

# ŻYCIORYS

s. p.

## X. JULJANA CIECHANOWSKIEGO,

KANONIKA KAZNODZIEI KOLLEGIATY KIELECKIEJ, SĘDZIEGO SURROGATA  
KONSYSORZA JENERALNEGO, PROBOSZCZA PARAFJI DALESZYCE

MOWA POGRZEBOWA Z OKOLICZNOŚCI JEGO ZGONU

przygotowana

przez

X. FLORJANA MAJEWSKIEGO,

Kanonika Kaznodzieję Kolegiaty Kieleckiej i Profesora Seminarjum,

b. Rektora Kancelarii Konsystorza Jeneralnego w Kielcach.

WARSZAWA.

w Drukarni Czerwińskiego i Spółki,

ulica Śto-Krzyzka Nr. 1325.

1875.

R



# ŻYCIORYS

ś. p.

**X. JULJANA CIECHANOWSKIEGO.**



# ŻYCIORYS

ś. p.

## X. JULJANA CIECHANOWSKIEGO,

KANONIKA KAZNODZIEI KOLLEGIATY KIELECKIEJ, SĘDZIEGO SURROGATA  
KONSYSTORZA JENERALNEGO, PROBOSZCZA PARAFJI DALESZYCE

MOWA POGRZEBOWA Z OKOLICZNOŚCI JEGO ZGONU

przygotowana

przez

## X. FLORJANA MAJEWSKIEGO,

KANONIKA KAZNODZIEJĘ KOLLEGIATY KIELECKIEJ  
I PROFESSORA SEMINARJUM,

b. REGENTA KANCELLARJI KONSYSTORZA JENERALNEGO W KIELCACH.

~~~~~

WARSZAWA.

w Drukarni Czerwińskiego i Spółki,  
ulica Śto-Krzyzka Nr. 1325.

—  
1875.



R

318805 L

Дозволено Цензурою.

Варшава 18 Ноября 1874 года.

## PRZEDMOWA.

Przeszło sześć miesięcy upłynęło, od śmierci ś. p. ks. Ciechanowskiego, a jeszcze żywo stoi nam wszystkim w pamięci, albowiem wszyscyśmy dotkliwie stratę jego uczuli. Był bardzo silnym łącznikiem, nietylko wśród duchowieństwa w Kielcach zamieszkałego, ale i pomiędzy kapłanami całej djecezji. Bolesć nasza już się objawiła najzaciej, u zwłok tego kapłana, gdyśmy je do grobu składali; a uświęciła się modlitwą, która, rozpoczynając się w chwili dowiedzenia się o jego zgonie, utrwała się codziennie, przy ołtarzu „we wspomnieniu, jakie za zmarłych czynimy,“ dodając do licznych może już szeregu imion, ze wspomnienia żyjących, do pośmiertnego przeniesionych: „Memento Domine animae Juliani Sacerdotis.“

Oprócz modlitwy, niczego już więcej zmarły kapłan, od nas nie potrzebuje, ale ze względu na nas samych, potrzeba odświeżyć i uczcić zasługi, które w trzydziestoletniej pracy kapłańskiej, w spuściznie po sobie zostawił. Dla tego podaję życiorys

ks. Ciechanowskiego, ku wędomości braci mojej, skreślony w sposób, na jaki mię stać było. Ze względu wieku i stanowiska mojego, stojąc jakby na granicy młodszego i starszego pokolenia kapłanów, pragnę nadto okazać mą cześć i poszanowanie dla ś. p. ks. Juljana, starszego brata mojego w kapłaństwie, i tym sposobem silniej jeszcze związać się miłością z żyjącymi, tak starszymi jako też i młodszymi odemnie kapłanami, albowiem stanowimy jedną wspólną rodzinę, w Duchu Bożym i Kościele świętym.

Daleki jestem, abym, kreśląc skromne życie i ciche prace ks. Ciechanowskiego, przedstawiał w nim ideał doskonałości. Tej bowiem wzór niedościgły mamy w Chrystusie Panu. A z boskiego tego wzoru, odbicie się w życiu świętych kapłanów, staje się naszym wzorem pośrednim, i przypomnieniem ustawicznego dążenia do doskonałości, której stopnia w życiu naszym zaznaczyć sobie nie możemy, jak w pracy naszej ustać nie powinniśmy. Ks. Ciechanowski, w zawodzie kapłańskim, dążył do doskonałości, odpowiedniej swemu stanowi, w pracy swej do końca życia swojego nie ustał. Stopień zaś jego cnoty, już Bóg należycie ocenił, jak i prace jego kapłańskie sprawiedliwie osądził. Jedno i drugie, leży poza zakresem ludzkiego rozumu i niedoskonałego naszego zapatrywania się na rzeczy, jakoteż i sądu, które wszakże z korzyścią dla nas duchową, wskazać nam mogą, co w jego ży-



ciu było „pożytecznem, co nas budowało, i w czem jego zasługi, wśród nas się uwydatniły.

Nie zapominam też i o tem, że w codziennem pożyciu, bardzo łatwo jest dopatrzeć się w drugich skaz małych, wyświecić pomniejsze strony ujemne bliźnich naszych, a niewidzieć belki własnej, lub ją nawet ukryć.—Ale, jako obraz ocenia się w ogólnem jego ujęciu, i nie traci na swej wartości i piękności, pomimo mogących się w nim znajdować [skaz małych, lub pomniejszych niedostatków, podobnież życie człowieka, a więc kapłana, nie w tej, lub w owej chwili, ale w głównej treści ująć należy; zwłaszcza, jeżeli się na nią składa więcej niż pół wieku żywota ludzkiego, a w nim lat trzydzieści wytrwałej pracy kapłańskiej, a w takim razie, jeżeli się ukaże obraz piękny w całości, i charakterystyczny wyrazistością swoją, uszanować go należy, i więcej aniżeli cenną tylko pamiątkę wśród swoich zawiesić. I to ostatnie czytelnikowi pozostawiam.

A z mej strony jeszcze dopowiem, że pisząc ten życiorys, czułem to dobrze, że życie ks. Ciecchanowskiego nie było rozgłosnem, nie uderzało wielkością, lub jakowąś nadzwyczajnością, ale właśnie z tego względu, jeszcze tem większą miałem pobudkę do przekazania o nim pamięci. W stanie bowiem kapłańskim i zawodzie pasterskim, chociaż od czasu do czasu Bóg wzbudza wielkich mężów, jak ks. Jana Vianney z Ars, lub świętobliwych

kapłanów, jak ks. Jana Alojzego Fiecek <sup>1)</sup>, w których życie, jakby w nasze wzory, nigdy dość napatrzeć się nie mogę, i na chwilę ich z oczu naszych spuścić nie powinniśmy; nie idzie o czyny wielkie, rozgłosne, ale o wspólne nam wszystkim, stosownie do obowiązku i stanowiska każdego z nas, sumienne i pokorne, a wytrwałe, skierowane i dążące do podniesienia i uświęcenia siebie samego i bliźnich naszych, zbawienia własnej duszy i innych. W takim razie, i najmniejsze na pozór czyny kapłana, boć nie ma nic małego w oczach wiary, stają się wielkimi. „Najlepszą doskonałością, według św. Bonawentury, jest dokonywanie rzeczy zwyczajnych w sposób doskonały. Wytrwałość

---

<sup>1)</sup> Ks. Jan Alojzy Fiecek, był w naszej djecezji wikariuszem przy kościele parafjalnym w Czeladzi, przez lat trzy, od 1817 do 1820. Później przeniósł się do djecezji Wrocławskiej, był proboszczem w Piekarach, w Górnym Szląsku, o dzień drogi od Częstochowy odległych, od 1826 do 1862 r. w którym mając lat 72 życie zakończył. Zasłynął wielką świętobliwością życia, i żarliwością pasterską, wśród kapłanów naszej djecezji, którzy za szczęście sobie poczytywali, gdy go odwiedzić mogli, i dzisiaj jeszcze, zdarza mi się słyszeć, jak do najpiękniejszych chwil życia swojego, zaliczają chwile spędzone z ks. Fiekiem na pobożnej rozmowie, do którego przybywając zwykle prosili go o spowiedź. Lud także naszej djecezji, nad granicą pruską mieszkający, do dziś dnia ze czcią wspomina o ks. Fiecku, jak o świętym kapłanie.

nieustanna, i niczem się niezrażająca w rzeczach małych, staje się wielką heroiczną cnotą <sup>1)</sup>.<sup>2</sup> Przez to bowiem, człowiek niszczy w sobie miłość własną, umartwia wszystkie namiętności; przez to składa Bogu ofiarę ze wszystkich swych upodobań i wszystkich chwil życia swojego; przez to zakłada w sobie i utwierdza panowanie łaski.

Żywa wiara, a obok niej codzienne żarliwe odmawianie pacierzy kapłańskich, codzienne pobożne odprawianie Mszy świętej, były ożywczeni źródłami, z których wypływała siła, podtrzymująca go w cichej, pokornej, wytrwałej, długoletniej pracy, w której się coraz to bardziej, chociaż w lata zachodził, ożywiał. Co wymownie, a zarazem z całą prawdą, streścił czcigodny prałat ks. Wnorowski temi słowy: „Nie przeszedł ś. p. ks. Julian przez tę ziemię bez śladu. Trzydzieści lat jego kapłańskiej pracy odbiło się głęboko w duszach wiernych, co słuchali jego nauk, pełnych praktyczności, co patrzali na jego życie. A życie to jego płynęło cicho i spokojnie, niosąc błogosławieństwo, i pokój, i miłość Bożą wszędy, kędy zostawał. Nie był to ów potok gwałtowny, co w pędzie swym obok dobra, które niekiedy sprawia, niesie razem wiele szumu i zniszczenia. Był to strumień, z czystej płynący krynicy, lecz nieustannie niosący wodę orzeźwienia, pokoju i miłości. Był to strumień skro-

---

<sup>1)</sup> Specul. Novit. p. 2 c. 2.

mny i cichy, ale 'bogaty w wodę, co zaspakaja serca i uwesela dusze tych, których w swym biegu dotyka 1).“

Załączam przytem mowę pogrzebową z powodu, że szczegóły w niej zawarte, odnoszące się do stosunku ks. Ciechanowskiego do swjej rodziny, Władzy djecezalnej, i w ogóle do kapłanów, a niektóre do parafji, w ciągu życiorysu pominąłem.

Poruszyłem niejeden szczegół, niemający ściślejszego związku z życiem ks. Ciechanowskiego, ale je chciałem osnuć na tle życia naszego.

Pisałem w Kielcach

dnia 22 Sierpnia 1874 roku.

W oktawę Wniebowzięcia Najświętszej  
Marji Panny.

---

1) Mowa pogrzebowa str. 12 i 10.

„Confiteor ad Dominum Deum, satis temere me, si non etiam impudenter, de patientia componere ausum, cui praestandae idoneus omnino non sim, ut homo nullius boni, quando oporteat demonstrationem et commendationem alicujus rei adortos, ipsos prius in administratione ejus rei deprehendi, et constantiam commonendi proprie conversationis auctoritate dirigere, ne dicta factis deficientibus erubescant. Atque utinam erubescere istud remedium ferat, uti pudor non exhibendi quod aliis suggestum imus, exhibendi fiat magisterium!“

Tertulliani de Patientia c. I.

## I.

### **Pierwsze lata. Wstąpienie do Seminarjum. Wyświęcenie na kapłana.**

Ś. p. dwóch imion, Julian Cyryll Ciechanowski, urodził się w mieście Krakowie, djecezji krakowskiej, dnia 9 lipca 1821 roku, z rodziców Stanisława i Małgorzaty z Sandorskich Ciechanowskich, zacnych i zamożnych obywateli m. Krakowa. Starodawnym zwyczajem, w krótkim czasie po urodzeniu, zaniesiony przez rodziców do kościoła Panny Marji, w nim został ochrzczonym.

W domu rodzicielskim, obok starannego wychowania, otrzymał początkowe wykształcenie. W epoce przejścia z pod kierunku wychowania domowego do szkół publicznych, poniosł wielką stratę, niczem nigdy niepowetowaną; utracił bowiem matkę, która d. 17 lipca 1831 r. umarła na cholere, podówczas w Krakowie silnie grasującą. Niepodobna mi tu uchylać zasłony rodzinnej; ale to pewna, że chociaż, jak się wyraża ks. Antoniewicz, inna osoba, dziecku sierocie, troskliwością i opieką matkę poniekąd zastąpić może, ale mu nigdy matką nie będzie. Matka tylko dziecka swojego „ranę odgadnie, i boleść przeczuje, bo tylko matka swe dziecko pojmuje <sup>1)</sup>.“ Ztąd i w stanie kapłańskim, każde wspomnienie, zwłaszcza przedwczesnej utraty swej matki, boleścią przejmuję, która śmiało powiedzieć mogę, z latami coraz to żywszą się staje; już to, że na starsze lata, dziecięce i młodzieńcze wspomnienia w człowieku górują po nad późniejsze, stawiając mu przeszłość w żywym zawsze obrazie, zwłaszcza przenosząc go pamięcią, po za próg domowy do ogniska rodzinnego, które ze śmiercią matki zagasło; już to, że w sercu kapłana pamięć matki zamierać nie może, albowiem w codziennej modlitwie odświeżając się, nie przestaje uświęcać się u ołtarza. Kto był świadkiem błogosławieństwa, jakie matka daje swojemu synowi-kapłanowi, idą-

---

<sup>1)</sup> Wianeczek Majowy str. 10.

cemu do kościoła, dla odprawienia po raz pierwszy Mszy świętej, kto ją widział, w czasie tej Mszy świętej modlącą się i przystępującą do Komunii świętej. kto zapamiętał chwilę, w której matka z rąk dziecięcia swego, kapłana, przyjmuje błogosławieństwo u ołtarza, kto poczuł potęgę modlitwy matki, modlącej się za własnym dzieckiem, ten pojmie i zrozumie, jaką stratę ponosi przez śmierć matki, dziecinnie - sierota; jak niewypowiedzianego szczęścia pod każdym względem, pozbawionym zostaje kapłan, w tem sieroctwie dochodzący do ołtarza. Ale szczęście niemałe, że to sieroctwo ś. p. Juliana nie było podwójnem. Słodziła je opieka bogobojnego ojca, przyjaciela zakonu Ks. Ks. Reformatów, który doszedł bardzo sędziwego wieku, i patrząc z rozrzewnieniem na swe dziecko, pod okiem jego szczęśliwie się rozwijające, ze czcią nań później spoglądał, już jako na kapłana, w starości swojej, i na lat kilka uprzedził go do grobu.

W dwa lata po śmierci matki, mianowicie 1833 r. oddanym został do szkół licealnych krakowskich, po skończeniu których, ze świadectwem maturitatis, zapisał się w poczet słuchaczy kursu filozoficznego w Uniwersytecie Jagiellońskim, w którym pozostawał przez lat dwa.

Troskliwość, otaczająca go w domowym wychowaniu, a przytem, szczęśliwa okoliczność kształcenia się w starożytnem grodzie, i możność zetknięcia się wczesnego z osobami różnego położenia,

bardzo korzystnie nań wpłynęły, wyrabiając wczesnie w szlachetnym jego charakterze, uprzejmość, delikatność, łagodność, miłe obejście się i łatwe znalezienie się w towarzystwie, które odznaczająco wyróżniały go przez całe życie, tem bardziej, że później były podniesione godnością kapłańską, której zawsze przestrzegał, nikogo nie zrażając od siebie, a bezwiednie pociągając ku sobie serca wszystkich. Cenne te przymioty nie nabywają się łatwo w dalszem życiu, jeżeli ich kto nie wyniósł z domu, a przynajmniej ze szkoły; a dla ich braku, niejedno zamierzone dobro, łatwo się zwichnie, niejednego złego się nabawi, z powodu szorstkości lub prostactwa, które najlepszych nawet ludzi zrażają, a liczone, po największej części, na karb niewyrobienia się, czasem zlekka tylko zaślaniane bywają, małym uwzględnieniem jednych, litujących się, drugich wzgardliwie zaznaczających brak starannego wychowania, którego się w domu nie otrzymało; a prawie nigdy nie są przebaczone, a tem samem, długo w pamięci się przechowują.

Obok pobożności i nauki, ogłada więc towarzyska, była bogatem także wianem, z domu rodzicielskiego tak szczęśliwie, a w porę wziętem, że przydało się na dalsze życie, a już młodzieńca zalecało przed ludźmi.

Przed młodym Juljanem świat otwierał się szeroko, tem bardziej, że nie zbywało mu na zdolnościach, a obok osobistej pracy, mógł wiele liczyć



i na poparcie, wynikające z zamożności swojego ojca. Ale przebiegając kościoły krakowskie, w nich się modląc, wcześniej zerwał z marzeniami młodzieńczymi, i całym sercem zwróciwszy się ku Panu Bogu, poczuł w sobie powołanie do stanu duchownego. Idąc za głosem Bożym, w r. 1841 wstąpił do seminarjum djecezalnego w Kielcach.

Już wykształcony w naukach świeckich, o ile być może młodzieniec pilny i pracowity, a do tego bogobojny, i przytem obznajmiony z zasadami filozofji, po uprzednim egzaminie, ochoczo przyjętym został do seminarjum, w którym 1844 r. ukończył z korzyścią całkowity kurs filozofji i teologii, wówczas dwa lata tylko trwający <sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Do roku 1814 kursa naukowe w seminarjum Kieleckiem były rozłożone tylko na lat trzy; w następnych zaś latach, aż dotąd, na lat pięć, i to w skutek rozporządzenia ks. Łętowskiego, ówczesnego Administratora jeneralnego djecezji Kielecko-Krakowskiej, wydane-go d. 26 Września 1844 r. Nr 1242, tej treści: „Gdy najwięcej natem w djecezji zależy, aby alumni po seminarjach i sposobiący się na kapłanów, przy nauce potrzebnej i wychowanie potrzebne odebrali, a w cnotach świętych powołania swego wyuczeni zostali, dla tego gdy dwa seminarja djecezalne dostateczną liczbę kapłanów dla djecezji zabezpieczają, iż święceń przyspieszonych nie ma potrzeby, stanowi przeto na przyszłość od nowopoczynającego się kursu, aby nauki po seminarjach tak w Krakowie jako w Kielcach na pięć lat rozłożone były,

W czasie trzechletniego kształcenia się w instytucie duchownym, zwracał na się uwagę zwierzchności seminaryjskiej, pilną swą pracą w nauce i wzorowem zachowaniem się pod każdym względem; i dla tego ówczesny regens seminarjum, późniejszy biskup ś. p. ks. Maciej Majerczak, pisał do ojca ś. p. ks. Juljana w Krakowie, wyrażając się o młodym alumnie, lakonicznie jakto we wszystkim miał zwyczaj czynić, ale chlubnie, że seminarjum z niego jest zadowolnionem.

Po ukończeniu seminarjum, uznanym został za godnego, i dostatecznie usposobionego do przyjęcia święceń kapłańskich, dla otrzymania których udał się wraz ze swoimi kolegami do Sandomierza, dla tego, że podówczas nie było u nas biskupa. Ks. Zglenicki bowiem, biskup gortyński, suffragan, administrator djecezji krakowskiej w 1841 r. umarł, a ks. Łętowski ówczesny generalny administrator djecezji krakowskiej, wikariusz apostolski na część jej będącą w Królestwie Polskiem, dopiero r. 1845 został biskupem jopejskim. Biskup zaś Skórkowski od r. 1835 mieszkał w Opawie, na Szląsku.

---

tak aby pierwszego sam język łaciński był wykładany, a drugiego tenże z przydaniem logiki i kursu filozofji, a trzeciego rozpoczynały się dopiero nauki teologiczne i prawa kanonicznego, historja zaś kościelna, jako w polskim języku udzielana, ta mogłaby zaraz z pierwszym rokiem się poczynać.“

Przeto otrzymawszy od ks. Łętowskiego pozwolenie, prawem kanonicznem zastrzeżone, został wyświęconym na kapłana przez ks. Józefa Joachima Goldtmanna biskupa sandomierskiego w Sandomierzu d. 28 lipca 1844 r.

## II.

### **Przeznaczenie na Wikarjat przy Kollegjacie Kieleckiej.**

Po otrzymaniu święceń kapłańskich, odprawiając pierwszą Mszę świętą, Prymicje zwaną, w kościele akademickim świętej Anny, w Krakowie, pod cieniem i opieką którego rozwijał się umysłowo, w krótkim czasie przeznaczonym został na posadę wikarjusza przy kościele kollegjackim a zarazem parafjalnym w m. Kielcach. Samo to już przeznaczenie, nowowyswięconego kapłana, świeżo po skończeniu seminarjum, było wielce zaszczytnem dla ś. p. ks. Juljana; już to, że na zalecenie ówczesnego regensa seminarjum, ks. Majerczaka, dającego świadectwo dobrze rokujące pod każdym względem o przyszłości młodego kapłana, ks. Łętowski obowiązki wikarjusza kieleckiego mu powierzył; już to, że ówczesni księża wikarjusze kieleccy byli instytuowani, i tym sposobem, pod względem instytucji kanonicznej, stali na równi z plebanami. Rzeczoną instytucję, na wikarjat kielecki, ks. Ciechanowski otrzymał po czterech latach gorliwej swej pracy, mianowicie 1848 roku.

I dzisiaj jeszcze, jakkolwiek instytucja kanoniczna księżom wikarjuszom kieleckim, nie bywa już udzielaną, jednakże Władza djecezalna na posady wikarjuszów w Kielcach, dobiera kapłanów odznaczających się pobożnością, i innemi dobrymi przymiotami wśród innych, i dzisiaj jeszcze księża wikarjusze kieleccy, stanowią bardzo szanowne Zgromadzenie „*Collegium Vicariorum*,” mają z dawien dawna istniejące ustawy, odbywają z sobą wspólne narady na sessjach, celem lepszego poznania swej parafji, i zachowania jednostajności w pasterskiem działaniu, i rozciągają bezpośrednią pieczę nad duszami *curam animarum*, w parafji kieleckiej, chociaż *cura* tak zwana *inspectiva et directiva*, jako zawsze, tak i obecnie, pozostaje przy kapitule kolegiaty kieleckiej, z której grona ks. Biskup wybiera jej przedstawiciela.

Na pierwszym tem polu pracy swej kapłańskiej ks. Ciechanowski rozwinął i swą zdolność, i okazał żarliwość w trosce i staraniu się o uświęcanie i zbawienie dusz <sup>1)</sup>. Pozyskał też, z tego czasu, wielu z pośród ludzi świeckich dozgonnych przyjaciół, a co

---

<sup>1)</sup> Przeznaczony na wikarjusza kolegiaty Kieleckiej, z całym zapałem młodzieńczym rozpoczął urząd pasterski, pełnił te obowiązki z gorliwością, a w pożyciu z kolegami, był najzacieplejszym, zawsze i wszędzie dążąc do jedności i miłości. Ks. prałat Wnorowski w *moim pogrzebowej* str. 13.

najpiękniejsza, obudził w nich ku sobie takie zaufanie, że niektórzy z nich aż do końca radzi poszukiwali w jego osobie duchownego kierownictwa dla siebie. A obok tego, posiadając przymioty, odpowiednie do wyrobienia się na kaznodzieję, zaprawiał się do głoszenia słowa Bożego, od czasu do czasu, wyręczając stałych kaznodziei.

### III.

#### **Zostaje kanonikiem kaznodzieją i Proboszczem Daleszyckim.**

Władza djecezalna, mając sposobność bliższego poznania charakteru ks. Ciechanowskiego, i oceny jego wartości kapłańskiej, po czterech latach pracy żarliwej, w roku 1848, z okazji przeniesienia się ks. Mikołaja Radkiewicza, kanonika kaznodzieji na probostwo w Kurzelowie, powierzyła mu w administrację kanonją kaznodziejską, dawniej fundi Tumlin, a wówczas fundi Zrzecze zwaną, przy kolelgjacie kieleckiej; w skutek czego pełnił obowiązki kaznodzieji, a zarazem był wikarjuszem, do r. 1850. W tymże samym roku, po przeniesieniu się ks. Ludwika Strondałło, kanonika kaznodzieji, na beneficjum w Wiślicy, ks. Ciechanowski odwołanym został od administracji kanonji kaznodziejskiej fundi Tumlin, a otrzymał administrację kanonji kaznodziejskiej, także przy kolelgjacie kie-

leckiej, niegdyś, fundi Częstocice, a wówczas fundi Daleszyce, z należącym do niej probostwem. Gdy zaś b. Kommissja Rządowa Spraw Wewnętrznych i Duchownych oznajmiła, że przeciwko instytucji ks. Ciechanowskiego, na powyższe posady nie ma nic do nadmienienia, w r. 1851 otrzymał instytucję kanoniczną na wspomnioną kanonję kaznodziejską, z inkorporowaniem do niej probostwem Daleszyckiem <sup>1)</sup>.

#### IV.

#### Sprawowanie urzędu kaznodziejskiego.

Kaznodzieją przy kolegjacie kieleckiej, był przez lat dwadzieścia i pięć, i ostatnie kazanie,

---

<sup>1)</sup> I obecnie są w kapitule kolegjaty kieleckiej, dwie kanonje kaznodziejskie, bardzo dawno erygowane. Jedna zwana Tumlińska, erygowana w 1724 r. przez Felicjana Konstantego Szaniawskiego, biskupa Krakowskiego i księcia Siewierskiego, z zapisu ks. Benedykta Kluczewskiego, oficjała kieleckiego; druga zwana Daleszycka, erygowana w r. 1744, przez Jana Aleksandra Lipskiego, kardynała i biskupa Krakowskiego, z zapisu ks. Jana Jerzego Konrada. Kanonje te już niezależnie od beneficjów do nich inkorporowanych, są konferowane i pociągają za sobą obowiązek, jaki od czasu ich erekcji istniał, miewania kazań w kościele kolegjackim w każdą niedzielę i uroczystość; dla tego dwaj kanonicy kazno-

w tym kościele wypowiedział na tydzień przed swoją śmiercią. Niemały to przeciąg czasu, sprawowania tak mozolnego urzędu, i niemała trudność godnego mu odpowiedzenia, należytego wy-

---

dzieje miewają tam kazania, zmieniając się z kolei co miesiąc. Ks. zaś wikariusze, w tymże samym kościele także w każdą niedzielę i uroczystość miewają ranną naukę po prymarji, drugą naukę zwaną dziewiątową po wotywie i trzecią jeszcze po nieszpórach dla służących wyłącznie przeznaczoną. Oprócz tego dwaj ks. wikariusze, stosownie do porozumienia się z sobą na sessji, w czasie oznaczonym do przygotowania dzieci do pierwszej spowiedzi i pierwszej komunji św., katechizują dzieci kilka razy na tydzień, jeden z nich miejskie w kollegjacie, a drugi wiejskie w kościele św. Wojciecha. Na te nauki katechetyczne, dzieci z okolicznych wiosek odległych od m. Kielc o milę a nawet i dwie, zdumiewająco licznie się zgromadzają, zawsze pod opieką i wodzą jednego ze starszych gospodarzy, z każdej wsi. Uroczystość rozdania pierwszej komunji św. ma miejsce w dwóch terminach, oddzielnie: dla dzieci miejskich a oddzielnie dla wiejskich. Sam ks. biskup jej dopełnia, stosownie do dzieci w czasie niej przemawiając, przed udzieleniem komunij św. i w ciągu odbywającej się po mszy św. processji, zatrzymując się, w tym celu z dziećmi przy chrzcielnicy, konfessionale i ołtarzu Matki Boskiej.

W tym roku dzieci wiejskich z parafji kieleckiej, w dniu pogodne, na nauki zgromadzało się do siedmiuset lub nieco więcej! Z tej liczby 220 przypuszczonych zostało do pierwszej komunji św., przeszło dwieście do samej tylko spowiedzi, a reszta uznana została za nieuspo-

wiązania się z przyjętego na się zadania, na ambonie, z której słowo Boże ogłaszać przychodzi w obec biskupa, członków kapituły, licznego duchowieństwa, młodzieży seminaryjskiej, rzeszy

---

sobioną jeszcze do zbawiennego korzystania z pierwszej spowiedzi, i dla tego do niej nie była przypuszczoną.

Budujący, i nad wyraz rozrzewniający przedstawiał się widok, kiedy w dnie oznaczone na katechizm, całe miasto nasze, naraz napełniało się dziećmi wiejskimi z różnych stron napływającymi. Z niektórych wsi szły parami, z innych gromadkami, a spostrzegłszy którego z kapłanów, zwracały się ku niemu, i z właściwą ich wiekowi niewinnością i dziecięcą naiwnością, powitawszy go czempředzej śpieszyły dalej. Zoczywszy zaś swego katechetę, formalnie biegły za nim, i otoczywszy go w okóło, wśród dziecinnej wrzawy i wesołej rozmowy, podążały z nim razem do Kościoła św. Wojciecha. W czasie tych nauk, można było zastać i starsze osoby z miasta, zdala lub też z jakiego kącika w kościele, przypatrujące się dzieciom, w głębokiem zamyśleniu i z pobożnością przysłuchujące się ich katechizacji. Widok taki z pewnością zbawiennie na każdego oddziałać musi, i obudza cześć głęboką, wywołuje wdzięczność wielką, jak liczne na to zewsząd mam dowody, dla kapłanów podejmujących tę niesłychanie mozolną, a w skutkach niewypowiedzianie zbawienną pracę. Wielkie zasługi pod względem katechizacji dzieci wiejskich i oświecenia ludu w rzeczach wiary w parafji kieleckiej, położył ks. J. W. wikarjusz przy kolegiacie kieleckiej, a terażniejszy pleban parafji Chroberz. Nie masz kapłana w djecezji, któryby mu tego nie przyznawał, i nie cenił w nim tego wiel-



wiernych, chociaż w części składającej się z wyższej klasy, ale znacznie reprezentującej stan średni, a najprzeważniej, złożonej z ludu wiejskiego, całemi massami, w dni niedzielne i świąteczne, jakby

---

kiego daru, jakim go Bóg prawdziwie hojnie ubogacił, daru znizenia się do pojęcia ludu wiejskiego i dzieci, i przystępnego, a zarazem bardzo owocnego tłumaczenia w stosownych do ich stanu, wieku i usposobienia naukach, najgłębszych prawd naszej św. religji, <sup>1)</sup> On przełamał pierwsze lody w tym przedmiocie, co do dzieci wiejskich. Następcy jego nie zasypiają sprawy i czują aż nadto dobrze, że to dopiero początek.

Kapłani mający inny zakres działania, budują się żarliwą pracą młodszej swej braci. Całą potęgą duszy swojej, życzą im w tej pracy jak najobfitszego błogosławieństwa Bożego. Jak najgoręcej proszą za nich Boga, aby obdarzył ich przedewszystkiem łaską wytrwałości w pracy kapłańskiej, iżby zaznaczywszy pierwsze swe lata żarliwością; z łaski sakramentalnej, przy święceniach kapłańskich otrzymanej, w nich się silniej objawiającą, w pracy swej nie ustali, lub też w tyle trudnej a męczącej pod każdym względem drodze życia kapłańskiego, niczem nie zrażeni, nietylko nie stanęli z założonemi rękoma w połowie drogi, lub jakowemś biadowaniem odezwali się, ale silni wiarą i przejęci miłością o uświęcenie i zbawienie dusz wytrwale prowadzili, do końca życia swojego to święte posługiwanie nasze, do którego wszędzie prawie każdy kapłan, po swoim wyświęceniu się z jak największą żarliwością się zabiera.

---

<sup>1)</sup> Przegląd Katolicki z r. 1873 str. 43.

w oblężeniu trzymającego kościół, a prawdziwie łaknącego pokarmu duchownego, porywającego każde słowo kaznodzieji, gdy się ku jego wyrozumieniu i pojęciu, przystępnem wyłożeniem Bożej

---

Ze czcią wspominamy ich poświęcenie kapłańskie, które z okazji jakowejś klęski którą Bóg dopuszcza staje się głośnem. Tak w roku zeszłym w czasie grassującej u nas silnie cholery, ks. wikarjusze kieleccy, w tak licznej jak ich parafja, albowiem dwadzieścia tysięcy katolików licząca, byli wystawieni jakby na pierwszy ogień. W ciągu sześciu tygodni, dniem i nocą byli w ruchu. Udawszy się na wieś, za jednym razem kilku lub kilkunastu czasem cholerycznym udzielali ostatnie sakramenta św. Oprócz pociechy religijnej, nieśli ludziom wiejskim i pomoc materjalną, ratowali chorych po dokończeniu administrowania sakramentów św., objaśniali jak z chorymi postępować należy, udzielali lekarstw antycholeerycznych, i wpływali na umysł ludu aby nie uchylał się od niesienia pomocy i posług swoim współbłiznim, dotkniętym tą ciężką chorobą <sup>1)</sup>). Jeden z nich, wzięwszy urlop dla wypoczynku, za pierwszym dowiedzeniem się o cholery w swej parafji wybuchłej, zaraz powrócił do Kielc, aby nieść pomoc materjalną, i pociechę religijną, swoim owieczkom w tych wioskach, które pod jego kierunkiem i opieką zostają. Ks. wikarjusze kieleccy padali od znużenia, albowiem trzech z nich a jest ich wszystkich sześciu tylko, zachorowało na cholery; jeden do tego stopnia że gdym wszedł go odwiedzić zdawało mi się że już zastał trupa. Wszędzie to było gdzie wybu-

---

<sup>1)</sup> Przegląd Katolicki z r. 1873 str. 713.

nauki zwróci. A w takim otoczeniu, i w takim położeniu, zdarzyć się może kaznodziei, że zwracając się do klasy wyższej, nie jest rozumianym przez lud wiejski, uwzględniając znowu potrzeby

---

chła cholera, albowiem wszędzie gdzie jest żarliwość kapłana, tam w danym razie staje się głośnem i poświęcenie kapłańskie.

Przed tygodniem gdym wracał z małej wycieczki do Kielc, wieśniak mię powożący, chociaż niepytany z największą czcią opowiadał mi o X. F. J. jak w czasie epidemji r. z. także i w jego Parafji się srożącej, opatrywał cholerycznych Sakramentami Świętymi, i niósł im pomoc i pociechę religijną, i wydziwić się nie mógł, że sam, wśród takiego umęczenia się, nie zapadł na cholereę. Ale wyszedł z tego zdumienia dodając: „Bóg go ratował.“

Mieszkańcy Kieleccy, przyszedli w pomoc XX Wikariuszom, i na ich dziedzińcu, od pewnego czasu, stała furmanka, przeznaczona dla tego z nich, który obsługiwał cholerycznych w samym mieście. A mamże przemilczeć o tem, że kiedy jeden z nowo wyświęconych r. z. Kapłanów, zaaplikowanym został na wikarjat do Parafji, w której grasowała cholera, Proboszcz jego wiekowy starzec, bo przeszło siedemdziesiątletni kapłan, rzekł doń: tyś młody, dopiero ci na świat, jesteś potrzebnym; jam stary, już na schyłku, grób przedemną się otwiera; będę chodził do cholerycznych, a ty pilnuj domu i módl się. Jak powiedział tak i uczynił, i wszędzie tam gdzie kto zapadł na cholereę szedł mu w pomoc z posługą religijną. Możesz co być bardziej poruszającego duszę naszą, a wziętego z życia parafjalnego nad obraz

tego ludu, zdaje się, że zapomina o zbawieniu klas innych. W jednym i drugim razie, schodzi z ambony udręczony, z gorzkim wyrzutem, który sam sobie czyni, albowiem zdaje mu się, że słyszy

---

w którym nam się przedstawia, już nad grobem pochyłony starzec, w kilkudziesięcioletniej pracy posiwały, ścigający się jeszcze z młodzieńkiem towarzyszem swoim, jakby na uwieńczenie dokonania świętego swojego zawodu. Trzech czy czterech Kapłanów zmarło wówczas w naszej Djecezji na cholera, a tego Bóg nam zachował.

Nie sądzę, iżby ktoś mógł pomyśleć, że to piszę, tylko pro domo sua. Albowiem najprzód: gdziekolwiek bądź, cokolwiek bądź dobrego, świętego, przez któregokolwiek kapłana jest działaniem jest bardzo drogiem dla każdego kapłana, cieszyć nas musi, podnosić duchowo, a w ślad zatem ożywiać w żarliwości. Widząc zaś, co się z dala dzieje, nie mogę zamykać oczu na to, co się wśród nas samych dokonywa. Różne są nasze stanowiska, odrębna praca, ale tu i tam wspólne szczęście z chwały Bożej, z dobra jakie z niej dla bliźnich naszych wynika, w jednym kościele świętym, który Duchem swoim ożywia jednostki, i łączy je z sobą silnie w miłości, w której przedewszystkiem poznajemy się po pracy, rozumiejąc powołanie swoje. Powtóre ztąd lub zowąd dochodzi niekiedy pochwała dla Duchowieństwa Djecezji naszej, która nas nie zaślepia, a obecnie daje mi sposobność do wypowiedzenia, jak ją przyjmujemy. Oto zastanawiamy się, i przypominamy sobie, że mieliśmy wśród siebie, żywe wzory Kapłanów, wysokiej świętobliwości, zdolnych, z charakterem; Przełożonych żarli-

głos: „wołał lud żywności prosząc“—„głodnemu odejmowałeś chleb“—„non pavisti, occidisti“;— a nie może

wych, jednych starających się usilnie, o wyrobienie w nas poczucia godności Kapłańskiej i obowiązku; drugich zaś dbałych o utrzymanie karności Kościelnej wśród Duchowieństwa djecezalnego. Zaznaliśmy też i wiekowych kapłanów, których sam widok cześć w nas obudzał. Jedni z nich legli w grobie, niektórzy z nich, pomiędzy nami już się nie znajdują. Inni jeszcze nam przewodniczą. Pozostało po nich nie tylko dobre wspomnienie, ale owoce ich pracy, których kosztujemy. Nie dziwna przeto że w naszej Djecezji musiało być, i jest wiele dobrego. A jakkolwiek nas to bardzo cieszy, to znowu i niesłychanie przeraża, abyśmy niezamarnowali tej naszej spuścizny, od starszego pokolenia nam przekazanej, i dobrej o nas sławie, sami sobie nie ujęli. W logicznym zaś rzeczy następstwie, jakby w spadku, otrzymaliśmy nie tylko dobre imię, u obcych, ale i ten obowiązek, razem z niem na nas włożony, aby nie tylko dobra nam przekazanego nie zatracić, ale do niego chociaż cokolwiek przysporzyć, na wyposażenie młodszego od nas pokolenia. Wiemy, co przed nami zostało zrobionem, ale nie traćmy tego, że potrzeba nam wielkiej siły i wytrwałości nie małej, aby podolać temu, co pozostaje nam samym do zrobienia. Nie upadamy wszakże na duchu, i całą naszą nadzieję pokładamy w Bogu, a obok jego pomocy i łaski świętej w tych, co nam swym przykładem przyświecać i nadal nie przestaną. W obec tego i pochwała każdemu, prędszej nim się zjawi z oczu niknie, i strach przejmuje duszę nieudany, bo nam głównie idzie o to jak im każdy z nas w wytrwałości swej się okaże, i ile dobra po sobie swym następcom pozostawi, w stosunku do dobra otrzymanego od swych poprzedników.

powtórzyć z Pawłem świętym: *„wszystkim stałem się wszystko, abym wszystkie zbawił.“* Szczęśliwy, jeżeli, przy łasce Bożej, modlitwie i pracy, wejdzie na ten tór, że i lud go rozumie, i słuchacz każdej klasy, obecny w kollegjacie, z kazań i nauk jego zbawienną korzyść odnieść może. A trudność ta jeszcze większą się okaże, gdy się zwróci na to uwagę, że kaznodzieja wstępując na ambonę, niesie w sercu i sumieniu swoim obecne potrzeby, nie tylko samego ludu wiejskiego, ale i wszystkich class zarazem, a obok tego ciężar odpowiedzialności, jaka go przyciska, gdy wspomni sobie, a wspomnieć musi, na rachunek, jaki mu kiedyś zdać przyjdzie przed Sędzią sprawiedliwym, z tego posługiwania kapłańskiego.

Tem się tu zastawiam, że nie mam na myśli krytykowania pracy kaznodziejskiej ks. Ciechanowskiego, która już w sercach wiernych złożona, przy łasce bożej, wydała zbawienne owoce. Nie godzi mi się też ani przeceniać, ani przechwalać tej pracy, bym się nie minął z prawdą; pragnę tylko w rzetelnem świetle ujawnić to, co w przekonaniu wszystkich na zasługę zmarłego kaznodziei poczytanem być musi. A wiemy bardzo dobrze o tem, że każde dzieło ludzkie nie jest do tego stopnia doskonałem, aby mu na czemś nie zbywało, i każda posługa, przez ludzi dokonywana, ma swą pewną niedostateczność, a posługa kapłańska, o tyle może być doskonalszą, o ile kapłan będąc wol-

niejszym od licznych, różnorodnych zajęć, wszystkie swe siły i zasoby zwróci i wyteży głównie ku temu, aby jednemu obowiązkowi jak najgodniej odpowiedział.

Zresztą, jak we wszystkim, tak podobnież i w kaznodziejstwie, jest przesilenie, które wcześniej, lub później to sprawia, że się coraz bardziej schodzi z tej wyżyny, na którą zdolność i praca podnieść może, w pełni siły i zdrowia, zapału i energii, które z czasem wątłają, i chociaż kapłan kaznodzieja, i nadal może być bardzo pożytecznym dla kościoła, ale pierwszą ambonę w diecezji, rad odstępuje innemu, młodszemu od siebie. Jakoż, kilku poprzedników ks. Ciechanowskiego, kanonją kaznodziejską zaszczyconych, wołało rzec się zajmowanego przez siebie stopnia kanonika gremjalnego, i wziąć zwyczajne beneficjum w diecezji, aniżeli piastować godność, z tak pracowitym i mozolnym obowiązkiem złączoną.

Kazania ks. Ciechanowskiego tem się odznaczały, i tę wielką wartość miały, że każde z nich było w całości napisane, należycie obrobione, starannie wypracowane, i cały przedmiot gruntownie, na zasadach katolickich, w nich był rozwinięty. Jednakże, nie wypowiadał ich z pamięci, ale czytał z karty, chociaż od czasu do czasu, pewną część kazania i z pamięci mówił. Trudno mu to przychodziło, na ambonie w Kielcach, w czasie summy,

i nieraz dał poznać, ile go to kosztowało, że z pamięci całego kazania nie wypowiedał.

Poruszyłem nieco drażliwą stronę przedmiotu, ale panegiryku nie piszę, i pragnę, aby o ile można, prawda tu w związku z obecnem naszym położeniem zostawała, która zmarłemu uwłaczać nie może, a nas samych broni od zawiązywania się towarzystwa wzajemnej adoracji.

Nie samo mówienie z pamięci kazania, stanowi zaletę dobrego kaznodziei, i owszem wprost przeciwnie się dzieje, jeżeli do tego nie doprowadzi praca, ustawiczne przestawanie z książką, wczytywanie się w Pismo święte, w kazania dawnych naszych kaznodziei, rozmyślanie; a do tego, w pierwszych latach kapłaństwa staranne, co się nazywa, wyuczanie się na pamięć kazań i nauk przez się obrobionych, lub też i zkądinąd gotowych, byleby tylko odpowiednio do czasu, potrzeb i okoliczności zastosowanych; boć to rzecz trudna, aby na każdy raz, można było zdobyć się na swoje; nie przychodzi to na zawołanie, i zawsze da się czuć potrzeba obcej pomocy do należytego obrobienia przez się, chociażby i w całości przedmiotu, obfitego źródła, do zaczerpania ożywczej, istnie katolickiej nauki, a cóż dopiero w zaraniu pracy kapłańskiej. Nie przeczę temu, że od czasu do czasu można, a nawet potrzeba spróbować sił swoich, i mając przedmiot w głowie dobrze ułożony, rozwinąć go na ambonie, ale brać się do tego należy rozumnie, nie lekkomyśl-



nie, bez zarozumiałości, która zdolności kaznodziej-  
skie, jeżeli one w rzeczy samej i są, niesłychanie  
prędko zagubia.

Dojście bowiem do mówienia kazań z pamięci  
bez uprzedniego mozolu i pracy, jak dojście do ja-  
kiejkolwiek bądź godności, bez zasługi, jest bardzo  
niebezpiecznem, a w następstwie zgubnem, i pro-  
wadzi do ustawicznego powtarzania się, zbywania  
tylko tak ważnego obowiązku, jakim jest głoszenie  
słowa bożego; uderzającego zbaczania od przedmio-  
tu, zapędzania się w mówieniu tak daleko, że tra-  
ci się punkt właściwego zatrzymania się, stawia  
się w trudności zakończenia kazania, wyrównywa-  
jącej trudności dobiecia się do portu bezpiecznego,  
ślizgania się po wierzchu przedmiotu, luźnego lub  
mdłego moralizowania, bez oparcia go na zasadach  
dogmatycznych, wpadania w ogólniki, uderzania  
tylko w uczuciową stronę ludu, jej nadużywania,  
ze szkdołą oświecenia duszy, i tym podobnie; a co  
największa zatarcia się tym sposobem dwu najważ-  
niejszych źródeł: to jest Pisma św. i Ojców Kościoła,  
boć niepodobna na prędcę, bez pracowitego z nimi  
obznajmienia się, nimi się posługiwać; a sądzę że  
kapłan, przytaczając na ambonie teksta Pisma św.,  
a zwłaszcza trudniejsze, powinien je pierwej w ko-  
mentarzu dobrze wyrozumieć, i dosadnie na pamięć  
się wyuczyć.

Ks. Ciechanowski, jak wspomniałem, nie mó-  
wił kazań w kolegiacie kieleckiej w czasie summy

z pamięci, tylko je czytał, ale górował nad wadliwością pamięciowego mówienia, i tkliwa rzewność, jaka przebijała się w jego mowie, należyte obrobienie przedmiotu, czyniły jego kazania nietylko miłemi dla słuchania, ale i pożytecznemi dla duszy; świadczą o tem liczni jego słuchacze z klasy wyższej, świadczy i lud sam, który lubił go słuchać. I dzisiaj jeszcze, od czasu do czasu, słyszeć się daje, jak wierni bez różnicy stanu, o pracy kaznodziejskiej ks. Ciechanowskiego, jak najchlubniej się wyrażają. Niezrównane też były jego kazania, przerabiane z kazań ks. Piotra Skargi. Od czasu do czasu niemi się posługiwał, i wówczas znać było na słuchaczach jego, a zwłaszcza kapłanach, wrażenie silne, jakie one sprawiały. Każde takie kazanie mogło być zaraz po summie porównanem z kazaniem Skargi, gdyż na ambonie w refektarzu, w czasie obiadu, alumni, co niedziela i święto czytują kazania tego naszego wielkiego kaznodziei, o czem ks. Ciechanowski, aż nadto dobrze wiedział. Porównywając to, co się słyszało na summie w kościele, z tem co czytali alumni w rektarzu, podziwiać należało i pracę ks. Ciechanowskiego, i jego zdolność. Obrobienie bowiem przezeń kazania, wziętego ze Skargi, było całkiem nowe, ale z niego wiał duch skargowski, i jego namaszczenie, była w niem jędrność słowa i siła przekonania, a wszystko z głębokiej wiary, którą kaznodzieja był prze-

jętym, płynęło. Od kolegów moich w seminarjum, jakoteż i innych kapłanów, nieraz to słyszałem.

Z tem wszystkiem, mówienie należyte kazań z pamięci, zabezpieczone od wad powyżej wspomnianych, pozostanie zawsze wyższem od czytania tychże, chociażby i najlepiej obrobionych, gdyż w kościele, na wzór samego Chrystusa Pana, ma być opowiadanie słowa bożego, nie zaś jego czytanie. Jeżeli zaś zawsze, to dzisiaj właśnie ono opowiadanie staje się niezbędną potrzebą Kościoła, potrzebą najgwałtowniejszą nas samych kapłanów. Czuł to dobrze i ks. Ciechanowski, i kiedy stanął na ambonie wśród owieczek parafji swojej, zawsze do nich przemawiał z pamięci; widać, że tam się znajdował, jako ojciec wśród dzieci swoich. A w Kielcach, z różnych stron są przeróżne wymagania, i przeróżny słuchacz, a chociaż tem kaznodzieja biedzić się nie powinien, i owszem okazać się wyższym ponad wymagania czysto ludzkie, względy czysto ziemskie, ale niejeden tem się krępuje, i ze szkodą swoją własną i innych, niekiedy od ambony się wymawia, tracąc tyle cenną sposobność rozwinięcia swych zdolności i kształcenia się w zawodzie kaznodziejskim, który bądźco bądź w miarę zdolności i pracy, w szerszym lub mniejszym zakresie, stać się musi udziałem, niemal każdego u nas kapłana.

Był też ks. Ciechanowski w stanie, w chwilach nieprzewidzianych, gdy tego była potrzeba, stosownie do okoliczności przemówić, jak to, po-

między innymi, miało miejsce po zgonie ś. p. Biskupa Majerczaka. Nie zapomnę nigdy chwili, kiedy już po pogrzebie tego dostojnika Kościoła, lud z okolicznych wiosek, w dzień powszedni, nad wszelkie spodziewanie i oczekiwanie, zebrał się nader licznie w kollegjacie kieleckiej, na żałobne nabożeństwo, które terażniejszy nasz Pasterz za duszę ś. p. poprzednika swojego zarządził. Głęboka boleść przebijała się na twarzach wszystkich kapłanów, którą lud podzielał. Głucha cisza ogarnęła kościół. Nie przewidując tak licznego zebrania, nikt z kapłanów nieprzygotował się ze stosownem do okoliczności przemówieniem. Dana zaś chwila wymagała tego, aby lud nie wracał do swych domów bez słowa pociechy. Wówczas ks. Ciechanowski, aczkolwiek nie przygotowany, wyszedł ze swej stally; szedł prędzej niż zwykle, z taką postawą, jakby się na obliczu jego malowało to, co wówczas serce jego czuć musiało: „żał mi tego ludu“. Wszedłszy na ambonę, przemówił z namaszczeniem, w tej treści, którą doskonale pamiętam, bo mi dziś jeszcze nader żywo tkwi w pamięci stojący wówczas chwili ks. Ciechanowski na ambonie, z całą godnością kapłana, i szlachetnością charakteru swego. Jakbym jeszcze słyszał jego słowa: „Strata, mówił, jaką ponieśliśmy, przez śmierć ś. p. ks. Biskupa Majerczaka, jest wielką, i słusznie was do głębi zasmutcza, a boleść, którą wraz z nami podzielacie, jest na wskroś przejmującą, że was aż ku ziemi

pochyliła; jednakże miejmy ufność w nieskończonem miłosierdziu Pana Boga, który nie przestaje czuwać nad Kościołem swoim, i ma w swej świętej opiece wszystkie wierne swoje. Dotknął nas, a może i ukarał za grzechy nasze, ukorźmy się przed Nim, a pokutujmy i prosimy Go, aby się nad nami zmiłował. Wielkim jest Bóg wtenczas kiedy nas zasmuca, również wielkim jest i wówczas, kiedy nas pociesza. Zasmucił nas, to prawda, ale mocen jest nas i pocieszyć. Prośmy Go tylko, a szczerze, a mocen jest zaradzić sieroctwu naszemu. Jedne wierne sługi swoje, przez śmierć powołuje do siebie po nagrodę, a na ich miejsce posyła drugie sługi, równie wierne, aby dalej rządzili każdą cząstką Kościoła św., jaką jest i nasza djecezja, i dopomagali do zbawienia owieczkom swoim. Duszy ś. p. ks. Biskupa Macieja <sup>1)</sup>, należy się od was modlitwa, módlcie się za duszę jego, i ten sam „wieczny odpoczynek“, jaki tu powtarzacie, przekażcie dzieciom waszym przy codziennym ich pacierzu. Obecne

---

<sup>1)</sup> Lud wiejski parafji Kieleckiej, rok rocznie w dzień zaduszny, składa małą ofiarę na wypominki, za duszę ś. p. ks. biskupa Macieja, z imienia bowiem go pamiętają, i pamięć tę tak pobożną i budującą przechowują ze czcią wśród siebie, że kiedy kapłan na ambonie w dzień wspomniony, i następujące po nim niedziele, wymienia imiouna zmarłych, polecając obecnym zmówienie za spokój ich dusz „Zdrowaś Marja“ bardzo często słyszeć się daje: „za duszę ś. p. X. Biskupa Macieja.“

potrzeby Kościoła i naszej Djecezji, wymagają także waszej modlitwy, módlcie się a Bóg dobry opatrzy to wszystko, czego teraz potrzebujemy. Modlitwa, życie pobożne i ufność w nieskończonem miłosierdziu i dobroci Bożej niechaj was pocieszy, i serca wasze z ziemi ku niebu podniesie“. Po tem przemówieniu, lud rozrzewniony i pocieszony rozszedł się po wioskach, do domów swoich, a w serca kapłanów święta otucha wstąpiła.

## V.

### Praca pasterska nad duszami w Parafji Daleszyce.

Obok sprawowania urzędu kaznodziejskiego, przy kollegjacie kieleckiej, ks. Ciechanowski jednocześnie pieczę pasterską nad parafjanami daleszyckimi rozciągał przez lat dwadzieścia cztery. Pierwsze lat jedenaście stale mieszkał w Daleszycach, wśród owieczek swoich, i zjeżdżał do Kielc na kandydencje kaznodziejskie nań przypadające, w niedzielę i święto co drugi miesiąc, po odprawieniu ранego nabożeństwa w swej parafji. Następnie lat trzynaście z powodu powołania go przez władzę djecezjalną na urząd sędziego surrogata, mieszkał w Kielcach, z kąd do swej parafji udawał się na niedziele i święta w wolnych miesiącach, a częstokroć i w innych, jeżeli wypadały większe uroczystości, lub odpust w jego parafji, urządzając w tym celu zastęp-

stwo za siebie w obowiązku kaznodziejskim przy kolelgjacie. Wyjeżdżał po pracy biórowej zwykle w sobotę po południu, a wracał najczęściej w poniedziałek. Jednem słowem, ile razy tylko mógł, a starał się zawsze o to bardzo usilnie, jako dobry pasterz ciągnął do owieczek swoich. Każdy jego pobyt w parafji był złączonym z pracą, bardzo mozolną, tem bardziej, że parafja daleszycka najmniej do liczby sześciu tysięcy katolików dochodzi, a może ją i przewyższa. Załatwiwszy ważniejsze interesa parafjalne, zawsze sam miał naukę lub kazanie, a w czasie wielko-postnym nauki passyjne; w słuchaniu zaś spowiedzi był niezmordowanym. W czasie zaś wielkanocnym i adwentowym, przybierał do pomocy trzeciego kapłana, zwykle ze zgromadzenia księży Reformatów.

Własnym kosztem urządził małą biblioteczkę, złożoną z książek popularnej a pożytecznej treści, którą swym parafjanom, tak z miasta jako i ze wsi, rozdawał do czytania.

Usilnie się starał o należyte przygotowanie w swej parafji dzieci do pierwszej spowiedzi i komunji świętej, i w tym celu naradziwszy się z ks. wikarym, wyznaczał oddzielny czas na katechizację dzieci i odbycie przez nich pierwszej spowiedzi. Dla słuchania spowiedzi dzieci, umyślnie przyjeżdżał do Daleszyc, i sam z całą uroczystością udzielał im pierwszą komunję świętą. Znał też swych parafjan dobrze, a oni swojego pasterza. Prawie był

niepocieszonym, bo do wysokiego stopnia zmartwionym i udręczonym, gdy się dowiedział że co złego wśród jego parafjan się wydarzyło, i za pierwszym otrzymaniem o tem wiadomości, zaraz jechał do nich.

Dla ożywienia wiary i pobożności w swych parafjanach, i dla ułatwienia im przyjęcia sakramentu bierzmowania, a tem samem umocnienia ich darami Ducha Świętego, po dwakroć do parafji Daleszyckiej ś. p. ks. biskupa Majerczaka zapraszał, i roku zeszłego na odpust przypadający w dniu św. Michała, zaprosił terażniejszego naszego Pasterza Jego Ekcellencją ks. Biskupa Kulińskiego, którego przez trzy dni ze znaczną liczbą kapłanów, prawdziwie po kapłańsku u siebie podejmował. Odbyło się tam wówczas bogate żniwo duchowe, na korzyść zbawienia licznych wiernych podjęte, z czego ks. Ciechanowski cieszył się w Panu, i opowiadając o pobycie u siebie ks. Biskupa, był rozpromienionym od radości, jakiej doznał z tego, że wielu jego parafjan stało się uczestnikami sakramentu bierzmowania.

Parafjanie też daleszyccy byli przekonani, o zupełnem oddaniu się ks. Ciechanowskiego sprawie ich zbawienia, miłowali go, szanowali i darzyli swem zaufaniem. Dowody tego złożyli w serdecznym płaczu na jego pogrzebie. A za życia uciekali się do niego w każdej potrzebie i w każdym nieszczęściu, po radę, pociechę i wsparcie, które



zawsze otrzymali; nawet niejednokrotnie w ważniejszych wypadkach do Kielc doń umyślnie przychodzili.

Szkoda tylko że ks. Ciechanowski z przyczyny może bardzo trudnej, w którą tu nie wnikam, zwlekał, chociaż miał na myśli, postaranie się o obsadzenie drugiej posady, która jest etatową, wikarjusza przy kościele parafjalnym w Daleszycach; nie jest to tylko moje zapatrywanie się, ale żal ogólny, wyrażony z tej okoliczności po jego śmierci. Okoliczność ta nie zaciera jego żarliwości, którą szczerze był przejętym, i nie osłabia jego pracy pasterskiej, jakiej ze swej strony nigdy o ile tylko mógł nie szczędził. Tem bardziej, że kiedy za życia jego zdawało się, że pełnienie przezeń obowiązków proboszcza obok innych było rzeczą zwyczajną, to dzisiaj, bliżej wniknąwszy w jego położenie, i głębiej zastanowiwszy się nad jego pracą, przekonujemy się wszyscy, że to, co ks. Ciechanowski robił dla swej parafji, uważane w stosunku do piastowania przez kapłana jednego tylko urzędu proboszcza, co prawda byłoby rzeczą całkiem zwyczajną. Ale w związku ze sprawowaniem, bardzo mozolnych obowiązków sędziego surrogata, i kaznodziei kieleckiego, stawało się pracą więcej niż zwykłą, dokonywało się z niemałym wysiłkiem i trudem z jego strony; pochodziło z poświęcenia pasterskiego, nacechowanego podobnie jak wszystkie jego czynności wytrwałością, która sprawiała, że niczem nie dał się powstrzymać od wyjazdu do swej parafji,

ani ostrością pory roku, ani największą niepogodą, w skutek czego zapadł był raz w ciężką chorobę. Chociaż bowiem nie żałował sobie, ale niedbał o większe wygody, i dla tego dopiero w ostatnich czasach, na starsze lata, i to na naleganie swych przyjaciół, wyszedłszy z obłożnej choroby, sprawił sobie skromny powozik dla tyle dlań potrzebnego powiem długo wysłużonego, wygodniejszego zabezpieczenia się od słoty i niepogody, w częstych odwiedzinach swych owieczek.

## VI.

### **Zostaje Sędzią Surrogatem Konsystorza Kieleckiego. Zachowanie się na tym urzędzie.**

Po siedemnastu latach wzorowego życia kapłańskiego, i jedenastu latach żarliwej pracy pasterskiej na parafji, ubogacony w niemałe doświadczenie, a zdolny w piórze ks. Ciechanowski, w 1861 r. a czterdziestym życia swojego, na zalecenie jednego z prałatów, któremu długie doświadczenie i sąd wytrawny nadały głęboką znajomość ludzi i przenikliwość w ocenianiu charakteru kapłanów, zawezwanym został przez ś. p. ks. biskupa Majerczaka, na urząd drugiego sędziego surrogata, konsystorza generalnego djecezji Kielecko-Krakowskiej, jakby na nowe pole do nowej zasługi. Urząd ten objął zaraz po zawezwaniu, w początkach października

t. r. a w m. styczniu następnego, t. j. 1862 b. Kommissja Rządowa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego oznajmiła, że przeciwko powołaniu ks. Ciechanowskiego na pomieniony urząd, nie ma nic z swej strony do nadmienienia.

Podówczas konsystorz kielecki na nowo był urządzonym. Jego Ekscellencja terażniejszy ks. biskup został pierwszym sędzią surrogatem, i tym sposobem był pierwszą osobą co do urzędu i znaczenia w naszym konsystorzu; dźwigał cały ciężar odpowiedzialności, tyle mozolnej pracy biórowej, nietylko nadając jej we wszystkim kierunek, ale w znacznej bardzo części pracę konsystorską podzielając. Ks. Ciechanowski zaś brał znaczny także współudział w pracy swojego kolegi, sędziego surrogata, a gdy Jego Ekscellencja w r. 1867 został officjałem generalnym, był mu wielką pomocą, a po śmierci ś. p. ks. Biskupa Majerczaka, od r. 1870 stał się prawą ręką w konsystorzu terażniejszego ks. biskupa, jako rządcy djecezji. Urząd sędziego surrogata piastował bez przerwy przez lat trzynaście, do końca życia swego, w połączeniu z urzędem kaznodziei kieleckiego i proboszcza daleszyckiego.

Na tak ważnem stanowisku, jakie w konsystorzu daje urząd sędziego surrogata w rozlicznych stosunkach odnoszących się do spraw Kościoła, dobra duchowieństwa i całej djecezji, odznaczał się sumiennością, prawością charakteru, miłością dla

Kościół i kapłanów, szczerą intencją przyczynienia się do dobra jednego, a rzetelnym pragnieniem przyjscia w pomoc, jeżeli tylko kiedykolwiek było można drugim, tak że nieraz w trudnym położeniu, przejmując się ważnością agitującej się sprawy, w wysokim stopniu był zmartwionym. Pracy też był niezmordowanej, której liczne ślady i dowody pozostały w aktach konsystorskich. Różnorodna to praca; było w niej wiele monotonności, niekiedy mechanizmu, bardzo często więcej umęczenia fizycznego, aniżeli natężenia głębszej myśli, ale było też tam i wiele tego, co wymagając głębszego zastanowienia się, żywszego uczucia, przejęcia się religijnego, prawości kapłańskiej, doświadczenia pasterskiego, jakby z piasków zajęć czysto biurowych, sprowadzało go do ożywczej oazy, wśród której nie uwydatniał się sam trud, potrzebujący tylko zdrowia ciała, i wprawnej ręki do machinalnego kierowania piórem, ale rozwijała się praca więcej niż umysłowa, wymagająca zdrowia duszy, i obok ręki posługująca się nauką, oświeconą wiarą i sumieniem, silnie opartem na Bogu, i Kościele. Prawdziwie żył tą pracą, i dla podtrzymania tego życia, do gruntu zgłębiał każdą kwestję, bądź z teologii, bądź prawa kanonicznego, pozostającą w związku z przedmiotem i sprawami, toczącymi się w konsystorzu; i w tym celu zaopatrywał się w najniezbędniejsze świeższe dzieła teologiczne, o które z właściwą mu skromnością, ma-

tego rozumienia o sobie, rad wypytywał się tych, którzy mu je wskazać mogli. Nie chciał nawet i wiedzieć o tem, ile jakto w rzeczy samej miało miejsce, długiem doświadczeniem swoim, jakiego nabył na parafji, zdrowym poglądem na rzeczy, trafnością sądu, praktycznością objęcia naraz przedmiotu, opartą na zasadzie, w wielu bardzo razach był pomocnym, gdy się z nim wspólnie rozbierało kwestje pod jakimkolwiek bądź względem. Nie mogę też pominąć, bym nie wspomniał o tem, iż okólniki tego rodzaju, jak o nauczaniu dzieci przez kapłanów katechizmu, o przygotowywaniu ich do pierwszej spowiedzi i komunji świętej, lub niektóre inne odezwy, czysto duchownej treści, przezeń redagowane, były głęboko nacechowane duchem Kościoła, pisane z namaszczeniem tak że w nich nie tchnęło pisanie urzędnika konsystorskiego, lecz rozjaśniał się charakter żarliwego kapłana, nie z przymusu piszącego, ale żywą wiarą i głębokiem przekonaniem przejętego.

Z interesantami świeckimi i duchownymi, przybywającymi do konsystorza, obchodził się z największą delikatnością i cierpliwością niewyczerpaną, śmiał powieść łagodnością i dobrocią niesłychaną, które dlań z ich strony wielkie poszanowanie jednały. Szczególniej dla kapłanów starszych od siebie, a zwłaszcza wiekowych, okazywał cześć głęboką. Zwykle sam każdego interesanta, przychodzącego do konsystorza, wypytywał, i objaśnia

w interesie, z jakim przychodził, i natychmiast przedstawiał ks. biskupowi do decyzji. Jeżeli to była rzecz dająca się w krótkim czasie załatwić, bez najmniejszej zwłoki ją załatwiał, referat przygotowywał, częstokroć go i sam na czysto odpisał, zaadresował, a wybiegając z sali prezydjonalnej, w której za zwyczaj pracował, gdy nie było kursora, sam chciał ekspedycje zapieczętować, do książki ekspedycyjnej zaciągnąć, aby czempędzej zaspokoić wyczekującego interesanta, zwłaszcza gdy tenże przybywał z daleka. Wówczas co prawda, kleryk pisujący w kancelarji konsystorza, lub który z młodszych urzędników konsystorskich, biegł dla wyręczenia ks. surrogata, chociaż nimi nie bardzo rad się posługiwał, nie chcąc im przerywać ich zajęć i pracy. Bywało niekiedy że posłaniec, prędko się załatwiwszy z interesem, odchodząc, prosił jeszcze, aby mu ks. surrogat dał jaki zasiłek na drogę. Śmiał się z tego ks. surrogat serdecznie, i tłumaczył posłańcowi, że mu się to nie należy, jednakże gdy miarkował, że ze strony posłańca nie zachodzi filuterne wyzyskiwanie, a był z odleglejszej strony, to go mało wiele i zaopatrzył na drogę, zapowiadając aby na drugi raz tak się wybrał w drogę, i tyle się ugodził z interesantem, wysyłającym go do konsystorza, iżby miał o czem powrócić do domu.

Do konsystorza ks. surrogat, wyjąwszy poniedziałek, zawsze przychodził najwcześniej ze wszy-

stkich, i najwięcej pracował ze wszystkich. Gdy zaś już nie miał czego do odrobienia, to niekiedy i przepisywał na czysto referaty, dla dopomożenia klerykowi, gdy się na tego nawet przepisywania zwalił, lub gdy chciał ochronić młodego, sposobiącego się do stanu duchownego, od przykrego wrażenia, lub niekorzystnego oddziaływania, z tego co i kapłanowi nie małą przykrość sprawia, gdy mu to pisać, lub rozbierać z urzędu konsystorskiego przychodzi. I tu jego szlachetność kapłańska, jako sędziego surrogata, w jasnym świetle prawości charakteru się objawiała. Szali bowiem sprawiedliwości nigdy na bok nie usunął, chociażby też z narażeniem się własnem na niezadowolnienie, lub żal obżałowanego. Ale zawsze przyczyniając się do sprawiedliwego, i ze wszech miar, o ile być mogło, wyrozumiałego wymiaru kary, tak działał i postępował, żeby z jednej strony zadość się stało prawu, a z drugiej miłości bliźniego, pod względem zabezpieczenia i sławy, i dobrego imienia; zwłaszcza że nieogłędnie, i niepotrzebnie niekorzystna wiadomość, z konsystorza wyniesiona, z ust do ust przechodząc, przybiera kształty potworne, a tem samem fałszywe, zawsze bowiem pozostanie prawda: *fama crescit volando*.

Pominąwszy ten ostatni szczegół, przynoszący mu zaszczyt, jako urzędnikowi konsystorskiemu, powyższe niektóre szczegóły, jakie po raz pierwszy po za próg konsystorza wynoszę, zdawaćby się

mogły, na pierwszy rzut oka naiwnemi, gdyby były podane z trzeciej ręki; ale je opowiadam, jako naoczny świadek, który przez lat trzynaście, w codziennem niemal zetknięciu się i rozlicznych stosunkach, miał sposobność bliżej poznać za życia, a jest w możności lepiej ocenić po śmierci, tyle piękny charakter ks. Ciechanowskiego. Nie jest to wszakże naiwność, ale obfitość dobroci jego serca, odrębność jemu właściwa, na którą jeżeli niekiedy zdobyć się potrafi, to wszakże każdy ją uszanować musi, ile że ks Ciechanowski jako sędzia surrogat, we wszystkich, najważniejszych sprawach czynny brał udział, i był wielką pomocą w konsystorzu dwóch biskupów, ich powiernikiem, przyjacielem i pod nieobecność terażniejszego naszego ks. Biskupa, czyto z okazji wyjazdu na konsekrację do Petersburga, lub za granicę, trzymał w swym ręku ster całej djecezji.

Zresztą baczniejsze tu oko dostrzeże, że musiał mieć powagę i znaczenie, i praca jego była bardzo pożyteczną dla djecezji i Kościoła, kiedy o pierwsze zgoła co się nazywa nie ubiegał się, a od drugiej nigdy, i w niczem się nie wymawiał, i dla tego życie jego konsystorskie, chociaż ciche, spokojne, pokorne, pracowite, niekiedy bardzo mozolne, a nawet czasami przykre i bolesne, było pełne godności pod każdym względem, i niemałych zasług, które w pamięci żyjących, nie tak prędko się zacierają. Zbudowaliśmy się przeto, gdy ze-



brawszy się w wielką sobotę po nabożeństwie u Jego Ekscellencji, dla złożenia wesołego Alleluja, z okazji nadchodzącej wielkiej uroczystości Zmartwychwstania Pańskiego, usłyszeliśmy z ust Najdosłojniejszego naszego Pasterza, słowa wyrażające głęboką boleść, któremi zebrany kapłanom przypomniął wielką stratę, jaką przez śmierć ks. Ciechanowskiego ponieśliśmy. I w rzeczy samej może mieć Jego Ekscellencja pobożniejszego, uczeńszego, zdolniejszego, ale sumienniejszego, wierniejszego, pracowitszego, posłuszniejszego, szczerzej sobie oddanego nad ks. Ciechanowskiego w konsystorzu zdaje się mieć nie będzie. I kapłani naszej djecezji, w osobie innego, będą mogli znaleźć także sobie życzliwego, ale bardziej rozumiejącego ich położenie, szczerzej pragnącego przyjść im z pomocą lub poparciem w jakimkolwiek bądź razie, wyrozumialszego po Bożemu, bezinteresowniejszego nad ks. Ciechanowskiego, w konsystorzu może mieć nie będą. Biedzę się tu myślą, abym pisząc to pośmierne wspomnienie, w niczem nie ujął przymiotom tyłu zacnych, żarliwych kapłanów, prawdziwych sług bożych, jakimi nasza djecezja słusznie szczyć się może, a z grona których bez wątpienia powołanymi zostaną do pracy konsystorskiej, ale z całym spokojem wyznaję: niech następca ks. Ciechanowskiego dorówna mu tylko na urzędzie w konsystorzu, a będzie miał przyjaźń ks. Biskupa, miłość kapłanów całej djecezji, które ks. Ciechanowski,

z okazji urzędu swojego konsystorskiego, dla siebie za życia pozyskał, a po śmierci wdzięczną pamięć u wszystkich po sobie zostawił <sup>1)</sup>).

## VII.

### Sprawowanie innych urzędów kościelnych.

Oprócz tego był jeszcze sędzią prosynodalnym, egzaminatorem prosynodalnym, sędzią do spraw małżeńskich, rozstrzygających się w sądzie duchownym djecezji kielecko-krakowskiej w pierwszej instancji, i cenzorem ksiąg treści religijnej. Nie były to tytuły, tylko czysto honorowe, ale przy każdej zdarzającej się po temu okoliczności, pociągały za sobą dla jego osoby trud i pracę, ile że zawsze był na zawołanie, i jak to powiadają, na pierwszym placu.

---

<sup>1)</sup> Serca nas wszystkich ku niemu się skłaniały, i w jego sercu niby w ognisku wszyscyśmy się spotykali. Wierność i uszanowanie dla władzy duchownej, doświadczona przez lat wiele i zaświadczone przez najdosłowniejszego naszego pasterza jest nam wzorem do naśladowania, a jego miłość zacna, koleżeńska, zjednała mu serca wszystkich, i nie ma w całej naszej djecezji kapłana, któryby go nie miłował, nie cenił, i z całą ufnością, duszy mu swej nie otwierał.... Nasz pasterz go miłował i cenił, i wiernym swym powiernikiem i pomocnikiem najzaciejniejszym nazywał. Ks. prałat Wnorowski w mowie pogrzebowej str. 11 i 16.

Jako sędzia prosynodalny, należał do rozstrzygnięcia spraw osób duchownych: do jakiego stopnia był obznajmionym z tokiem każdej sprawy tego rodzaju, dość wspomnieć, że sam pisał relacje prawie każdej sprawy, a obznajmionemu choć z lekka z konsystorzem, dobrze wiadomo jak mozolnem, drażliwym i pełnem odpowiedzialności, jest zebranie takiej relacji. Ztąd można wniesć także, jak dalece zdanie jego, jako sędziego prosynodalnego, musiało być gruntownem, zwłaszcza że głos jego w sądzie duchownym, był oddźwiękiem głębokiej sumiennosci, i niczem nie poszlakowanej prawości charakteru.

Jako egzaminator prosynodalny bywał obecnym na egzaminach młodzieży, wstępującej do stanu duchownego, na półrocznych egzaminach alumnów seminarjum, i na tych które składali przed przyjęciem święceń wyższych, a zwłaszcza kapłańskich, egzaminach konkursowych, wyznaczanych dla kapłanów, i na nich to z wielką bacznością, i widocznem zajęciem, chociaż egzamin i kilka godzin z rzędu się przeciągał, wsłuchiwał się w odpowiedzi egzaminowanych, na zadawane im pytania. Raz że to go bardzo interesowało, chciał bowiem mieć dokładne pojęcie o stanie naukowym młodzieży wstępującej do seminarjum alumnów i kapłanów; powtóre że wszystkie te egzamina odbywają się pod prezydencją ks. biskupa, a już ze względu tej samej okoliczności, obecność swą na nich uważał za konieczną. Niekiedy pod nieobecność dawnego profesora Teologii

pasterskiej, sam egzaminował kapłanów z tego przedmiotu, bardzo rzadko to było, ale było; częściej zaś miało to miejsce, gdy wypadło, że niezależnie od egzaminu konkursowego, który z kapłanów, nie w seminarjum jak zwykle to ma miejsce, ale w konsystorzu, miał przeznaczonem złożenie egzaminu.

Jako sędzia w sprawach małżeńskich, wchodząc na posiedzenie sądu duchownego, miał dokładną wiadomość tego co się odnosiło do poznania stanu sprawy, która się toczyła. Wszystko bowiem co w niej zaszło aż do jej wprowadzenia pod rozstrzygnięcie sądu duchownego, zawsze zbadał, odczytując troskliwie wszystkie papiery, w takowej sprawie w konsystorzu złożone. A po największej części, w ostatnich latach, wszystkie wyroki w sprawach małżeńskich zapadłe sam redagował.

Jako cenzor ksiąg treści religijnej, bardzo mało to prawda miał rękopismów oddanych do oceny przedmiotu, który w sobie zawierały, ale i to się zdarzało. Jednakże zajęcia mu przysparzało, nadsyłanie dzieł już wydrukowanych, z prośbą o zalecenie tychże duchowieństwu djecezalnemu. Dzieło dziełu nie jest równem, a tem samem i zalecenie dzieła, przez władzę djecezalną duchowieństwu, musi być różnem. Dla tego ks. Ciechanowski mając sobie poleconem, zalecenie jakiego dzieła duchowieństwu w okólniku, pierwiej to dzieło odczytywał, a następnie, stosownie do jego wartości i pożyteczności dla kapłanów, odpowiednio je zalecał, nie z samego

tylko prospektu, ale z obznajmienia się z jego treścią, wyjąwszy dzieła klassycznej wartości i tłumaczenia powszechnie uznanej zdolności, pracy i zasługi, które same przez się, najlepiej się zalecają.

## VIII.

### **Czynności Duchowne nadobowiązkowe.**

Bardzo często, na prośby ks. prefekta, przewodniczył rekolekcjom, które uczniowie szkół gimnazjalnych kieleckich odprawiali, dla przygotowania się do spowiedzi wielkanocnej, i wówczas tak się urządzał, ażeby czynności konsystorskie na tem nie ucierpiały. Jak najchętniej tego się podejmował, i nigdy prośbie w tym przedmiocie ks. prefektowi nie odmówił. Odprawianie to rekolekcji dostarczało mu niektórych stałych penitentów z uczniów. Niekiedy też, w tychże samych ćwiczeniach pobożnych, przewodniczył i starszym kapłanom, którzy razem z nim się zbierali, dla zadośćuczynienia temu obowiązkowi. Czasami też miewał konferencje i dla Sióstr Miłosierdzia, przy szpitalu św. Aleksandra w Kielcach w czasie odbywania przez nich rekolekcji. Przyzwyczajone do kapłanów ze zgromadzenia księży Missjonarzy, znających dobrze ich regułę, granice obowiązków, zresztą z ducha im bliskie, jako dzieci jednego ojca, św. Wincentego a Paulo, zrazu smuciły się siostry Miłosierdzia, że

nie będą miały odpowiedniego przewodnika w rekolekcjach. Po odprawieniu zaś tychże, były tak uszczęśliwione, tak uradowane, że ówczesna ich przełożona, a dzisiaj asystentka przy siostrze wizytatorce w Warszawie, która wielkie usługi oddała i szpitalowi św. Aleksandra, i swojemu zgromadzeniu w Kielcach, rzekła do mnie: „Ks. Ciechanowski na konferencjach rekolekcyjnych tak mówił do naszego przekonania, wskazywał nam nasze, obowiązki, obecne nasze położenie, że zdawało się, iż misjonarz do nas przemawiał.“ Wielkim bo też bardzo ks. Ciechanowski był przyjacielem sióstr Miłosierdzia, i jako w r. 1862 przy pierwszym uroczystem wprowadzeniu, tego czcigodnego zgromadzenia do Kielc, powitał je nadzwyczaj rzewnem słowem, na progu ich nowego domu, w imieniu duchowieństwa, ludu i chorych, oczekujących ich opieki, tak do końca życia swego, stale wspierał je swą radą, otaczał opieką i troskliwością duchowną, przez lat dwanaście będąc ich spowiednikiem, w samym początku ich sprowadzenia nadzwyczajnym, a później aż do swej śmierci zwyczajnym. Przy tej sposobności, odprawiał nabożeństwa w ich kaplicy na każde zażądanie, i administrował ostatnie sakramenta święte chorym, gdy w czasie jego przybycia, którego z nich przywieziono do szpitala bardziej cierpiącego, lub gdy któremu groziło niebezpieczeństwo bliskiej śmierci. Chociaż bowiem przy szpitalu św. Aleksandra jest oddzielny ka-

pelan, ze zgromadzenia księży Reformatów, będący zarazem i spowiednikiem alumnów, ale nie mogąc tam mieć pomieszczenia, mieszka w seminarjum, które w dość znacznej odległości leży od szpitala. W takim razie, ks. Ciechanowski, który w ciągu całego życia swego kapłańskiego był głęboko przejętym żywą wiarą, lękał się aby chory przed przybyciem ks. kapelana nie zszedł z tego świata, bez przyjęcia Sakramentów świętych, i dla tego bez zwłoki tej posługi religijnej dopełniał. Pragnąc dokładnie z mej strony rzecz tu przedstawić, dodaję, że aż nadto wiadomem jest z Teologii, że *in articulo mortis*, pod nieobecność kapłana, mającego *curam animarum*, każdy kapłan bez wyjątku ściśle jest obowiązany nieść pomoc duchowną choremu. Nie podciągam więc tego szczegółu pod czynność nadobowiązkową, a jeżeli inne pod tą nazwą tu zamieszczam, to jedynie z tego względu, że od ich spełnienia, ks. Ciechanowski bardzo łatwo mógł być się wymówić, lub każdej chwili, bez najmniejszego swojego uszczerbku, a z ulżeniem 'sobie pracy zrzec się, a jednakże tego nigdy nie uczynił, i jak każdy rozumiem, że podjęcie się dokonania czegośkolwiek z czyjej strony, nawet *omnino gratis* ale zaakceptowane, przechodzi w obowiązek.

Siostry też Miłosierdzia, wdzięczne za tyle usług i dobroci im przez ks. Ciechanowskiego okazywanej, oraz za pracę jego wytrwałą, nad ich uświęceniem podjętą, wielce zbolale po jego stracie, którą

bardzo dotkliwie uczuły, udały się mimo niepogody i mroźnej pory, do Daleszyc, dla pomodlenia się przy zwłokach swojego Ojca duchownego i najlepszego przyjaciela, i dla wzięcia udziału w żałobnem nabożeństwie, odprawiającem się za jego duszę. Później zaś za ich staraniem i prośbą, odprawioną została w ich kaplicy Msza święta żałobna, uprzywilejowana za zmarłych, za duszę ś. p. ks. Juljana, w dzień trzeci, siódmy i trzydziesty, po jego pogrzebie.

Kiedy w r. 1862 ks. kanonik Wincenty Popiel, ówczesny Rektor b. Akademji Duchownej Warszawskiej, zanominowanym został na biskupa Płockiego, wówczas ks. Ciechanowskiego z okazji tej nominacji, zaproszono do udziału w wyprowadzeniu procesu kanonicznego informacyjnego, *processus informationis in partibus*, o życiu, obyczajach etc. tego dostojnika Kościoła, który zwykle poprzedza proces stanowczy w tym przedmiocie, w Rzymie, *processum definitivum in curia*, przed zapadnięciem prekonizacji nominata biskupa. I w tym celu, w początku 1863 r. zjechawszy do Warszawy, w tamiecznym konsystorzu jako świadek życia, prac kapłańskich i zasług położonych przez nominata w naszej djecezji, dokonał tego wielce zaszczytnego dlań zlecenia. Poczem wracając z Warszawy, miał przygodę niemałą w Szydłowcu, która na wielkie niebezpieczeństwo, nawet utraty życia go naraziła jednakże za łaską Bożą zdrów i cało przybył do Kielc.



Należąc od r. 1861 do Bractwa nieustającej czci Najświętszego Sakramentu, połączonego z opieką ubogich kościołów, pod koniec życia swojego r. 1873, przyjął na się obowiązek odprawiania w kollegjacie kieleckiej, w pierwszy czwartek każdego miesiąca, Mszy św. śpiewanej, z wystawieniem Najświętszego Sakramentu, *Missam votivam*, „*Gibavit*“—dla należących do wspomnionego bractwa, i mieszanicy do nich, po każdej takiej Mszy św. nauki, w której ożywiając uczucia pobożności i czci ku P. Jezusowi, utajonemu w Najświętszym Sakramencie, zachęcał ich do miłości Boga i wytrwałości w pracy o chwałę Bożą. Ożywiła się tu jego wymowa, i mówił te nauki z pamięci; widać że wielka tajemnica Eucharystji, o której mówił, dodawała mu sił nowych, a obok tego jako w swej parafji, tak w gronie osób oddających głęboką cześć Najświętszemu Sakramentowi, czuł się jakby wśród bogobojnej i świątobliwej rodziny, która w czasie Mszy św. przystępując do komunji św., potem słuchając słowa Bożego, zawisła u ust z *obfitości serca* mówiącego kapłana, ojca duchownego, z którym w końcu, raz trzeci nowym a silnym związkim duchownym się łączyła, oddając raz jeszcze z nim wspólnie cześć Najświętszemu Sakramentowi, i modląc się razem za żyjących i za osoby zmarłe w bractwie. Bardzo licznie na te nauki się zbierali, z odleglejszej nawet strony miasta, pomiędzy innymi niektórzy obywatele ze

wsi przybywający do Kielc, dowiedziawszy się, że ks. Ciechanowski w pierwszy czwartek każdego miesiąca miewa nauki, na nie także śpieszyli. Dało mi się też słyszeć, niejednokrotnie powtarzających, że ks. Ciechanowski nigdy tak pięknie, jak w czasie tych nauk nie mówił, a opowiadały to osoby biorące udział w nabożeństwie, któremu przewodniczył. Ostatnie także dla nich nabożeństwo wraz z nauką na dni dziesięć przed swą śmiercią odprawiał.

## IX.

### **Stosunek do księży wikarjuszów.**

Wiele bardzo mógłbym napisać w ogóle, o wzajemnym stosunku księży wikarjuszów do księży proboszczów i odwrotnie, ale uchwaj mię Boże, abym miał występować w roli mentora, tem bardziej, iż w ciągu trzynastoletniego mojego pobytu na urzędzie w konsystorzu, miałem sposobność poznania, z jak wielką wyrozumiałością władza djecezalna te stosunki w naszej djecezji, przy każdej zdarzonej po temu sposobności, determinuje i z wszelką możebną troskliwością czuwa nad utrzymaniem wzajemnej harmonji pomiędzy kapłanami; zresztą przedmiot ten najkorzystniej da się rozebrać na rekolekcjach dekanalnych, a przez księży dziekanów jedynie może być podjętym, nietylko po brater-

sku, ale i po ojcowsku zarazem. Znają też przytem młodzi kapłani, uczniowie moi w djecezji, zasady moje pod tym względem, które nie z siebie samego, ale z Ducha Kościoła naszego świętego w nich wpajałem; i jeżeli ich to pismo dojdzie, przypomną sobie, że cześć głęboka dla starszych kapłanów w ogólności, a dla swojego proboszcza w szczególności, szczerze poszanowanie starszeństwa w Kościele, a wślad zatem Zwierzchności Duchownej, poczynającej się od proboszcza, jako pierwszego ich zwierzchnika, troskliwość o dobre jego imię i sławę w parafji, nienaruszenie w niczem znaczenia i powagi swojego proboszcza, tyle niezbędnej dla zbawienia dusz, nad któremi pasterską swą pieczę rozciąga, i dobra całej parafji, w której wikarjusz, jakkolwiek sumiennym i bardzo pożytecznym pracownikiem być może, ale zawsze w niej jakby gościem przelotnym pozostaje, jest ich świętym obowiązkiem.

Przytem, korzystając z szacownej pracy ks. Petit, wysokie stanowisko w hierarchji kościelnej zajmującego, w podeszłym wieku kapłana, a wielkiej zasługi w Kościele, podałem przed kilku laty do Przeglądu Katolickiego <sup>1)</sup>, w tłumaczeniu trzy listy jego, wyraziście streszczające stosunki wikarjusza do swego proboszcza. Narobiły one tu i owdzie małego hałasu, ale też i z różnych stron otrzymałem

---

<sup>1)</sup> Z roku 1867 str. 660, 669, 684 i nast.

za nie podziękowanie, które 'nie jest moją własnością, albowiem należało się ono rzeczonemu prałatowi, który zarówno młodzież duchowną, jakoteż i wszystkich kapłanów wielce umiłował. Widać że to u nas kwestja bardzo żywotna.

A gdy który, z młodych kapłanów serce swe przedemną otwierał, prosiłem go, aby względem swojego proboszcza był takim, jakim się okazuje dobry i miłujący syn względem ojca własnego; a zwłaszcza wiekowemu proboszczowi aby osładzał gorzkie chwile starości, która jeżeli w każdym stanie, to szczególnie w stanie kapłańskim, jest bardzo ciężka, wtenczas gdy ją niedoleźstwo lub kalcetwo przycisnie. A za karę Bóg nas samych może poddać takiej starości, lub nie dopuści, abyśmy doczekali błogosławieństwa owego wieńca, o którym Pismo św. wspomina: „Wieniec godności sędziwość, która się znajduje w drogach sprawiedliwości.“ Ks. Przyp. XVI. 31. I każdy uwierzy temu słowu, które z serca wypowiem: że gdy smutna wiadomość o przekroczeniu granic, jakimkolwiek bądź względem przez młodego kapłana nas dojdzie, to dla seminarjum, jako osoby moralnej, staje się na wskroś przejmującą boleścią, wyrównywającą boleści znacznej rodziny, strapionej i niczem nie pocieszonej, gdy które z jej dzieci hańbę jej przynosi, lub co najmniej wstydem ją przed ludźmi okrywa. A któryż z członków instytutu naszego, wówczas nie bojeje, i nie cierpi moralnie, i nie świeci wstydem

wielkim, przed kimkolwiek bądź, co mu tę wiadomość zwiastuje? chociażby mógł się innymi zasłonić, ale się nimi nie zastawia, bo im tylko błogosławi i modli się za nich w cichości, jakby pragnął, aby i oni całą zacność swej duszy, w największej pokorze ukryli. Nawet zastawienie się nimi, nie stanie się nigdy balsamem, i nie zagoi rany, najczystszej boleści którą taka wiadomość w ciele moralnym instytutu duchownego otwiera.

Zdarzało się też, że i niekiedy, gdy mię ściślejszy związek wiązał ze starszymi kapłanami, którzy otrzymywali do swej pomocy nowowyswięconego kapłana, prosiłem ich na wszystko, aby mieli wyrozumiałość dla młodego wieku; boć może i niejednemu z nas starszych wiele przebaczone, gdyśmy byli młodymi kapłanami, i niejeden z nas to dobro, które może mieć w sobie, po Bogu zawdzięcza szlachetnemu i żarliwemu sercu tego kapłana, o którego młodość życia naszego kapłańskiego się oparła. Prosiłem też i o miłość ojcowską, której wraz z wyrozumiałością dla młodości mojej, od swego proboszcza, w początku mojego kapłaństwa, doznałem, mając w nim zarazem wzór dla siebie żarliwości kapłańskiej, poświęcenia pasterskiego, i nieskałanego życia, który w mej duszy nigdy się nie zatrze.

Głównie zaś mi tu chodzi o to, abym i tej strony z życia ks. Ciechanowskiego nie pominął, który w ciągu lat dwudziestu czterech, ku pomo-

cy w swej parafji, miał czterech wikarjuszów, a pomiędzy nimi dwóch nowowyświęconych kapłanów, jednego przeniesionego z innego wikarjatu, w krótkim czasie po wyświęceniu na kapłana, a jednego starszego wiekiem od siebie. To ostatnie miało miejsce, w początku objęcia przezeń zarządu nad parafją daleszycką, i przypomina smutne położenie, w jakim czasami, niezależnie od władzy djecezalnej, z winy czy to osobistej, lub też święcenia się tylko *ad solam Missam*, w nadziei późniejszego uzdolnienia się, jak to dawniej niekiedy bywało, niepodobna mi tu, ani w jedno, ani w drugie wchodzić, a tem bardziej jeszcze rozbierać; starszy wiekiem kapłan znalazł się na raz jeden, jakby na rozstajnych drogach życia swego postawiony. Tu się dlań zjawia trudność w otrzymaniu posady na parafji, chociaż jeszcze służą siły i zdrowie do pracy, ztamtąd znowu niepodobieństwo znalezienia przytułku, jaki kapłani naszej djecezji, nie mogący być pomieszczonymi na parafji, aż do ostatnich czasów mieli w domu księży Emerytów w Krakowie, a po za tem wszyskciem, jeszcze nadzieja, wyczekująca zlitowania się i przytulenia się u miłosiernego serca, którego z proboszczów, jaki może się znajdzie w djecezji, co okazując nieszcześliwemu bratu miłosierdzie, stanie się podwójnym jego dobroczyńcą. W takim położeniu był ks. Wojciech Poniewierski, zakwalifikowany do domu księży Emerytów w Krakowie, a w r. 1849 z te-

go miasta, niezależnie od władzy duchownej, powrócony do tutejszej djecezji, a następnego roku zaaplikowany na wikarjat, przy kościele parafjalnym w Daleszycach, do młodszego o dwadzieścia lat przeszło od siebie proboszcza, ks. Ciechanowskiego, w osobie którego znalazł wszystko dla siebie, i już się z nim nie rozłączył, aż dopiero wówczas, kiedy po dziesięciu prawie latach wspólnej pracy, proboszcz jego zamknął mu oczy na wieki, i z wszelką uczciwością go pogrzebał.

W samym więc początku pracy pasterskiej, pierwszy stosunek ks. Ciechanowskiego, jako proboszcza do swojego wikariusza się rozwijający, a w ciągu lat dziesięciu trwający, wymownie świadczy o pięknym i z tej strony charakterze jego, który nie opierając się tylko na szlachetnem uniesieniu danej chwili, ale będąc stałem usposobieniem jego duszy, zawsze jej bogactwo objawiał.

Mieszkali przez cały czas razem z sobą po jednej stronie domu plebańskiego. Ks. Ciechanowski dla ks. Poniewierskiego miał cześć głęboką, jako dla starszego od siebie wiekiem kapłana, a pełne miłości z nim postępowanie, nadało mu przewagę, która jeszcze bardziej podnosiła powagę proboszcza, i wywierała z jego strony jak najzbawienniejszy wpływ na ks. Poniewierskiego. Szczegóły te mam udzielone od najbliższego sąsiada, i przyjaciela długich lat ks. Ciechanowskiego ks. H. B., a częstego świadka z sobą ich pożycia kapłańskiego. Wiele

starszemu w kapłaństwie bratu swemu chwil osłodził, wiele smutku od zasepiającej się jego duszy odegnał, i w przekonaniu Władzy djecezalnej i kapłanów go podniósł. Już po napisaniu tego dowiaduję się od ks. M. S., że ks. Ciechanowski po śmierci ks. Poniewierskiego, jakby po wielkiej stracie, niezmiernie bolał i płakał nad grobem jego.

Jakim zaś był dla młodszych trzech kapłanów jako swoich wikarjuszów, łatwo już z powyższego stosunku odgadnąć. Nie ulega bowiem najmniejszemu zaprzeczeniu, że szczerze poszanowanie starszych od siebie, zawiera w sobie wielką siłę, przelewającą się w miłości na młodszych, zresztą, będąc cnotą, a jak w naszym stanie, kapłańską, ciąga za sobą błogosławieństwo boże na stare lata, jednącące w swoim czasie i nam samym, dawniej młodszym, a z kolei starszym, należne od młodszej braci naszej poszanowanie.

A któż z nas nie zasłyszało tem, że wikarjusz nieszanujący jak należy swojego proboszcza, niepomiarowany w swych odeń wymaganiach, sam zostawszy proboszczem, poniewierał swym współpracownikiem i stawał się nieubłaganym, w niczem niewyrozumiałym dla swojego wikarjusza, lub gdy takowego nie miał, dla swych parafjan, i przeciwnie?

Ks. Ciechanowski, mogący być wzorem poszanowania starszeństwa i władzy w Kościele, z młodszymi braćmi kapłanami, jako swoimi wi-



karjuszami, obchodził się, jako dobry brat starszy z młodszem rodzeństwem swoim, w rodzinie zgodnej i wzajem się miłującej; otaczał ich coraz to większą miłością, czując, że z okazji stałego jego zamieszkania w Kielcach, wikarjusze daleszyccy i większą pracę mieli niż gdzieindziej. Do zachowania harmonji i bratniej jedności ze swoimi wikarjuszami, jako i wszystkimi kapłanami, przyczyniało się i to niemało, że nigdy nikomu nie dał uczuć w dotkliwy sposób swej nad nim przewagi, chociaż swej powagi i znaczenia, jakie miał w djecezji i parafji, przestrzegał z całą godnością; a obok tego posiadał ten dar wielki, że nie biorąc rzeczy na gorąco, nie dopuścił nigdy, aby one za daleko zaszły i widząc rozdrażnienie, lub odgadując jakoweś niezadowolnienie w kimkolwiekby, zwracał mowę do czego innego, i zręcznie na bok się usuwał, a dopiero przy zdarzonej sposobności, w samą porę występował, mitygując, lub nawet i tłumacząc, że bez rozdrażnienia, lub okazywania niezadowolnienia, wzajemne porozumienie zgodnym sposobem, bez najmniejszego obrażenia miłości, nastąpić może i powinno.

Skoro zaś wikarjusze od niego się przenosili na inne posady duchowne w djecezji, starał się, aby o ile być mogło, najlepsze mieli pomieszczenie. W ogóle te stosunki cechowało taktowne w wysokim stopniu postępowanie, tak, że miłość ojcowska, jaką swych współpracowników otaczał, nie zacierала

Powagi zwierzchnika, jako proboszcza i owszem od niej tem większej jeszcze siły nabierała.

Już po napisaniu tego artykułu, otrzymałem dwa listy od dawniejszych wikarjuszów ks. Ciechanowskiego, a obecnie proboszczów na parafji i trzeci od ostatniego jego współpracownika, a terażniejszego wikarjusza w Daleszycach, które poniekąd mogą posłużyć na potwierdzenie tego, co z innego źródła czerpiąc, powiedziałem, przedstawiając stosunek ks. Ciechanowskiego do swych wikarjuszów, lub inne jego przymioty. Dla tego przytaczam z nich wyjątki. Oto co ks. A. L. pisze mi o pierwszym swym proboszczu: „Będąc przeznaczonym na wikarjat daleszycki, zaraz po wyświęceniu na kapłana, w osobie ks. Ciechanowskiego, widziałem wzór pasterskiego postępowania ze swoimi parafjanami, które odznaczało się łagodnością. W odmawianiu pacierzy kapłańskich był pilnym, i ile tylko razy był w Daleszycach, zawsześmy je wspólnie z sobą odmawiali. W nabożeństwie gorliwy, starał się zawsze o jak najokazalsze, według możliwości. Zachowania ceremonji kościelnych ściśle przestrzegał. W pożyciu ze świeckimi i duchownymi osobami był uprzejmym i serdecznym, a dla wszystkich przystępnym. Do swej rodziny był bardzo przywiązany. Co zaś do mnie, to już śmiało i wszędzie mówiłem, i do śmierci powtarzać będę, że w nim miałem najlepszego zwierzchnika. Trudno mi wypowiedzieć: byli to mój zwierzchnik lub

przyjaciel, ale jedno i drugie zarazem; alboliteż dość na tem, że powiem, iż był dobrym i według Boga moim zwierzchnikiem. Jeżeli widział coś nie-stosownego w mojem postępowaniu z parafjanami, nie pobrażał, ale jako prawdziwie roztropny, a dobrego serca i uczuć szlachetnych, a zarazem kapłan z charakterem i miłością bliźniego, umiał wszystko naprowadzić na dobrą drogę, a to tak łagodnie i nieznacznie, że niepodobna było mu się oprzeć, nie można go było nieusłuchać. Jednem słowem w jego obejściu się ze mną, było coś wyższego, co nakazywało dlań poszanowanie. Rozstaliśmy się z sobą jak najlepiej. A gdym po wyjściu z Daleszyc, po kilku latach niewidzenia się, odwiedził go w Kielcach, przyjął mię z taką serdecznością, że nie jestem w stanie tego wypowiedzieć. Niech Bóg światłością wiekuistą świeci nad duszą jego, niech mu płaci za dobre pod każdym względem, ze mną jego postępowanie. Do śmierci nie zapomnę tej dobroci serca, jaką mi okazywał i zawsze modlić się będę za duszę jego. Nieudolnie kreślę to wszystko, albowiem każde wspomnienie o śmierci ks. Ciechanowskiego boleścią mię przejmuje, że dalej i pisać nie mogę.“

W drugim liście Ks. E. P. tak się wyraża: „Co do ks. Ciechanowskiego jako proboszcza swych parafjan, powiem, że wiele w nim dobrych rzeczy widziałem, przedewszystkiem gorliwość o zbawienie dusz sobie powierzonych, przez prawdziwie ojco-

wskie nauki w kościele, a upomnienia trafne i łagodne w domu dla niesforniejszych owieczek. Co zaś do stosunków nieboszczyka ze mną, jako wikarjusza, te były zawsze bardzo dobre i zadawalniające i takie zapewne były z moim poprzednikiem ks. A. L. i następcą ks. W. B. Zawsze grzeczny, zawsze uprzejmy, delikatny, a przeto zniewalający drugich do szanowania siebie. To też będąc u tak zacnego i dobrego proboszcza przez lat ośm, wspomnienia moje z wikarjatu daleszyckiego, nie mogą być niemiłe, inaczej pisząc, kłamałbym w obec własnego sumienia.“

Ostatni wikarjusz ks. Ciechanowskiego ks. W. B. tak o nim wspomina: „Co do prowadzenia nabożeństwa parafjalnego, miewania kazań i nauk katechizmowych dla swych parafjan, ś. p. ks. Ciechanowski był prawie niez mordowanym, albowiem często dwa razy jednego dnia kazał, jakoto: w święta uroczyste, w czasie Adwentu i Wielkiego Postu. W konfesjonale zarówno pracował ze swoimi pomocnikami. W pożyciu ze mną, jako swym wikarjuszem, był zawsze w największej harmonji i zgodzie. Ojciec własny nie mógłby być lepszym dla syna swojego, jak on był dla mnie w ciągu całego mojego pobytu na wikarjacie daleszyckim.“

## X.

**Utrzymanie stosunków z kolegami.**

Z dawnymi swoimi kolegami, towarzyszami pracy na wikarjacie kieleckim, do końca życia serdeczne stosunki zachował. Za każdym o nich wspomnieniem, ożywał się w toku rozmowy, jakby odmładniał, i przenosząc się pamięcią w ubiegłe chwile pierwszych lat kapłaństwa swojego, opowiadał liczne szczegóły owych czasów, które budowały, lub też niekiedy prawie do rozpuku, jak najniewinniej rozweselały. A posiadał łatwy i przyjemny dar opowiadania, w którym nie było nigdy nic cierpkiego, wyrafinowano docinkowego, nie mówię już, komukolwiekbądź coś uwłaczającego. W toku tych opowiadań przekazał nam jakby w spuściznie po sobie niektóre szczegóły o ks. biskupie Łętowskim, z czasów jego pobytu w Kielcach.

Dowody koleżeństwa kapłańskiego, i wiernej z jego strony przyjaźni, w danym razie bardzo się uwydatniały, jak na przykład z okazji śmierci ks. Franciszka Damrota, seniora księży wikarjuszów kieleckich, który w ciągu całego swojego zawodu kapłańskiego, bez przerwy prawie przez lat czterdzieści był wikarjuszem przy kolelgjacie kieleckiej, a w r. 1867 życie zakończył. Jako bowiem, za życia był z wielkiem poszanowaniem i czią dla

znacznie starszego wiekiem od siebie, swojego kolegi na wikarjacie, tak po śmierci objawił wielką po nim boleść, w mowie pogrzebowej, którą wszystkich obecnych do łez rozrzewnił.

Z wielkiem też zbudowaniem patrzyłem na niektórych, dawnych z wikarjatu kolegów ks. Ciechanowskiego, dziś już dobrze zasłużonych w pracy pasterskiej na parafji, jak od czasu do czasu przybywali do Kielc, dla odwiedzenia go, odświeżenia tyle dawnej przyjaźni, wzajemnego ożywienia się, pocieszenia i osłodzenia trudów prac kapłańskich. I w tym celu, r. b. na krótki czas przed śmiercią ks. Ciechanowskiego, przybył umyślnie doń, jako i do drugiego kolegi swego, i kilka dni w Kielcach zabawił, dawny wikarjusz kielecki, proboszcz parafji Koniemłoty. Ożywiło się wówczas niezwykle małe to kółko, zwiększyło się zaproszeniem przez ks. Ciechanowskiego, Jego Ekscellencji i wszystkich kapłanów kieleckich do siebie, i można było tam wiele dobrego usłyszeć, wiele pożytecznego się nauczyć. Sam na sobie tego doznałem, gdy z tej okazji miałem sposobność bliższego nieco poznania owego kolegi ks. Ciechanowskiego, proboszcza pełnego godności i powagi kapłańskiej, długiego doświadczenia pasterskiego. Rad wsłuchiwałem się w jego rozmowę, która sprowadzona na tok życia parafjalnego, w wielu kwestjach, żywym swem słowem stała mi się, jako profesorowi Teologii Moralnej niemało przydatną. A obok tego, miło było pa-

trzeć na tę jedność braterską starszych kapłanów, wspólną ich miłość, silnie z sobą wiążącą od lat dawnych, szczerą a bezinteresowną, i tem samem silną, a w danym razie podającą sobie rękę wzajemnej pomocy. Już to w ogóle starsi kapłani, w naszej djecezji nią się odznaczają. Nie zaprzeczam jej i młodszemu duchowieństwu, i owszem, i młodszy kapłani wzajem się miłują, i miałbym także w pogotowiu, gdyby tego była potrzeba, piękne tej miłości przykłady, ale daleko silniej w pierwszych niejednokrotnie mi się ona objawiła, i dla tego ją tu zaznaczam. Jakkolwiek bowiem kapłan idąc drogą poświęcenia i ofiary, jaką mu jego obowiązek i powołanie wskazuje, czerpie swą siłę w źródle wiary świętej, i jedyną, bezzawodną swą ufność i nadzieję w Bogu samym pokłada, i na nim się opiera, jednakże żyjąc wśród świata, przyciśnięty utrapieniem, potrzebuje niejednokrotnie bratniej pomocy i pociechy, a w nieszczęściu lub chorobie, sam sobie niekiedy jakby wśród głuchej pustyni pozostawiony, może, w głębokim smutku i boleści, oczekuje wsparcia, po które ręki swej wyciągnąć nie śmie, opieki, o którą, chociażby i chciał, przypomnieć się nie ma siły i odwagi, pociechy, której niepewny, boleść swą głęboko ukrywa, i ogląda się na pomoc, którą bez zranienia serca, prawdziwa miłość, nieobłudna przyjaźń i szczerze koleżeństwo na Bogu oparte, jedynie nam dać mogą. Bo tylko serce kapłana, ubogacone temi i innymi przy-

miotami, otworzy się bezinteresownie i skutecznie dla brata kapłana, zasmuconego lub cierpiącego, i w takim tylko sercu, brat kapłan, po Bogu na ziemi, może tylko złożyć to wszystko, co go boli, i co mu dolega, i całkiem mu zawierzyć. „Frater, qui adjuvatur a fratre, quasi civitas firma.“ Ks. Przypow. XVIII. 19. „Bracia na poratowanie czasu utrapienia, a nad nie miłosierdzie wybawi.“ Ks. Ekklez. XI. 24. Zresztą do spełnienia nawet samego obowiązku, a co najważniejsza, dodają one siły i pomocy. Sama życzliwość tylko tu nie wystarcza, pierwszy lepszy człowiek poczciwy ma ją dla kapłana, przekonany, że w pracy jego on sam i cała społeczność, daleko więcej od kapłana za nią odbiera.

## XI.

### Stosunek do młodzieży seminaryjskiej.

Miłowali go też i szanowali alumni, dla których był z wielką życzliwością, i cieszył się słysząc o dobrem ich postępowaniu; rad wypytywał się o tych, którzy wśród innych odznaczyli się pobożnością, pracowitością, nauką, co mu sprawiało niewypowiedzianą radość. Przez pewien czas, dość znaczny, gdy mieszkał w gmachu seminaryjskim, młodzież duchowna okazała szczere dowody swoje-



go ku niemu przywiązania, w czasie choroby, którą obłożnie był złożonym. Z wielką pociechą serca, przychodzi mi, jako dobrze rzeczy świadomemu, przypomnieć, że alumni ubiegali się o to, aby mogli przy chorym ks. Ciechanowskim posługę pełnić, pielęgowali go dniem i nocą, a co silniejsi dobiera, li się do przenoszenia go, ile że był dobrej tuszy, a w czasie choroby, o swej mocy nawet nie mógł się poruszyć. Objawiła się podówczas wydatniej nie w jednym piękna strona przyszłej pieczołowitości pasterskiej o chorych w swej parafji, która w każdym chorym, w każdym cierpiącym, ma się dopatrywać samego Pana Jezusa cierpiącego. Ks. Ciechanowski w wdzięcznem swem sercu, do końca życia, przechował żywą pamięć tej oń w czasie choroby, pieczołowitości i troskliwości młodzieży seminaryjskiej. Wszyscy ówczesni alumni są już dziś kapłanami, wielu bardzo z nich plebanami, i ile tylko razy nadarzyła się sposobność mówienia o nich, zawsze ich wspominał z miłością, i opowiadając usługi, przez nich sobie oddane, podnosił dobrą stronę tych, w których podówczas, bliżej ich poznawszy, już ją przewidywał.

Alumni też dowiedziawszy się o śmierci ks. Ciechanowskiego, zasmucili się również z kapłanami z tak wielkiej straty, jaka nas wszystkich dotknęła, i szczerze go żalowali, chociaż niejeden z nich nie miał sposobności bliższego z nim się zapoznania. Jeden z młodych kapłanów, wyświęcony

w końcu grudnia r. z. Ks A. P. przybywszy do Kielc, wspominając, jak wielki żal wśród duchowieństwa parafjalnego wywołała śmierć ks. Ciechanowskiego, opowiadał mi o miłości ogólnej, jaką młodzież duchowna miała dla zmarłego, i mówił: „Nigdy nie miałem tego szczęścia, abym kiedykolwiek z ks. Ciechanowskim rozmawiał, jednakże zawsze czułem ku niemu wielki pociąg, albowiem było w nim coś takiego, czego określić nie potrafię, a co pociągało ku niemu, a zarazem poszanowanie dlań nakazywało.“ <sup>1)</sup>

W rzeczy samej, ks. Ciechanowski był przyjacielem młodzieży duchownej, nie dla tego, że ją tylko miłował, że cieszył się postępem dobrych alumnów, ale, że ich prawdziwie miłując, przy każdej sposobności, jaką nadawało mu jego stanowisko i zaufanie, które u swej władzy duchownej posiadał, w oględny sposób zwracał uwagę, czyto na folgowanie alumnom w karności seminaryjskiej, jeżeli ono miało miejsce, czy też na ich zboczenia, jeżeli się o tem postronnie dowiedział, lub sam

---

<sup>1)</sup> Nasza młodzież duchowna ze czcią i poszanowaniem poglądała na niego, a z jego szlachetnej, skromnej i pełnej prostoty kapłańskiej postawy i obejścia, brała wzór do naśladowania tych cnót niezbędnych kapłanowi, które go czynią przystępnym i miłym każdemu i torują drogę do zaufania mu zupełne. Ks. prałat Wnorowski w mowie pogrzebowej str. 11.

dostrzegł. Ani w jednym, ani w drugim razie nie robił alarmu, dalekim był od najmniejszego nawet rozjątrzenia, rzucania kości niezgody, od mieszania się do tego, co doskonale umiał odróżnić, że nie do niego należało, ale wyczekując stosownej pory, wypowiadał szczerze i otwarcie co czuł, a czego nie należy tać, zwłaszcza przed tymi, którzy jakimukolwiek bądź złemu, chociażby najmniejszemu zaradzić byli w stanie. Że zaś u nas wszelka działalność, rozwijająca się w instytucie duchownym, pozostaje pod nadzorem i kierunkiem samego ks. Biskupa, i w jego osobie wydatniej się koncentruje, tem bardziej, że Jego Ekscellencja, wykłada alumnom Teologję Dogmatyczną, i na każdej sessji księży Professorów, zgromadzających się na wezwanie ks. Regensa co miesiąc, a niekiedy i częściej, bywa obecnym, w takim razie trafność spostrzeżenia, nie czepiająca się byle czego, i zdanie wytrawne ks. Ciechanowskiego, odnośnie do dobra seminarjum, miały swą doniosłość, i były rzeczywistą przysługą. Do potakiwania wbrew przekonaniu i prawdzie, nigdy nie był zdolnym, a największy wstręt miał do pochlebstwa, którem się brzydząc, nigdy niem nie skalał ust swoich. Nieszczerością słowa nigdy też ani sam się nie zbrudził, ani innych w błąd nie wprowadził i nikogo nie zawiódł.

Pozostało mu też na całe życie kapłańskie miłe wspomnienie i łącznik duchowny, wiążący go z naszym instytutem. Kiedy bowiem seminarjum

nie miało jeszcze stałego ojca duchownego dla alumnów, wówczas z woli ks. Biskupa Łętowskiego, ks. Ciechanowski wraz z drugim swym kolegą, przeznaczonym został na spowiednika młodzieży seminaryjskiej, i ten obowiązek sprawował w ciągu pierwszego swego zamieszkania w Kielcach. Odtąd podwójnie przywiązał się do naszego seminarjum, które go duchowo wypielegnowało, i w którym później wziął udział w pracy, nad kształceniem najważniejszej strony w alumnach. Ś. p. Biskup Majerczak, ówczesny Regens Seminarjum, wdzięczny za to, co druga niedziela zapraszał ich do seminarjum na obiad, chcąc tym sposobem dać poznać że ceni i szanuje ich pracę, która nie miała innego wynagrodzenia.

## XII.

**Łagodność, słodycz charakteru, a obok tego takt wielki.**

Z tego co dotąd napisałem, łatwo wniesć można, że łagodność i słodycz charakteru ks. Ciechanowskiego, przebijająca się w obejściu ze wszystkimi i w kierunku, jaki z położenia swego, zwłaszcza pasterskiego, nadawał innym, były świetną ozdobą jego duszy. Przyznają to wszyscy bez różnicy kapłani, i świeccy ludzie, którzy mieli sposobność bliższego z nim się zetknięcia, lub poznania go. Cenne te przymioty, jakkolwiek pociągają

serca i jedną ogólne uwielbienie, jednakże nie są na zawołanie i nie przychodzą łatwo. Prawda, jedni mniej, drudzy więcej z natury, temperamentu, usposobienia swojego i otoczenia, w jakim się wychowują, kształcą, lub żyją, mają, że tak powiem, pierwiastków, które na nie się składają w życiu człowieka. Ale nie rodzimy się aniołami i każdy musi usilnie pracować, jeżeli pragnie przyozdobić duszę swą, jakim cennym przymiotem i przeprowadzić go w stan trwałe cnoty, a cnoty kapłańskiej. Najżyźniejsza nawet ziemia, bez uprawy i dołożenia się wśród trudu i potu gospodarza, leży odłogiem, lub same chwasty i najdziksze zieleńca rodzić musi.

Łagodność i słodycz charakteru w ks. Ciechanowskim, były owocem łaski Pana Boga, dobrego wychowania, pracy, panowania nad sobą, a w następstwie tego wszystkiego, wyrobienia się kapłańskiego. Z usposobienia bowiem swojego był prędkiem, żywym, czasami ognistym, z natury swej skłonny do zniecierpliwienia się, uniesienia, może nawet i wybuchu. Wszystko, jak to powiadają, brał nadzwyczaj żywo do serca i przykrość mu wyrządzona bardzo go zakrwawiała. Opryskliwości wszakże, szorstkości i gwałtowności w swej naturze nie miał. Mogłem to odgadywać więcej w nim, zwłaszcza, że z długiego z nim przestawania, niemal rozumiałem każdy wyraz jego twarzy i najmniejsze poruszenie, ale nie zaznałem tego

nigdy. Jednakże, opierając się przeważnie na opowiadaniu starszych kapłanów, a jego kolegów, którzy rzecz naturalna, daleko lepiej odemnie znać go mogli, i w rzeczy samej znali, wypowiadam, że takim z natury, było jego usposobienie w stosunku do łagodności i słodczy charakteru. Nie przynosi mu to ujmy najmniejszej, i owszem, na wielką zasługę poczytać każdy musi, że pracą i panowaniem nad sobą, zdobył tak wysoki stopień łagodności i słodczy, które w nim wszyscy cenili. Nie zbyteczną będzie rzeczą wspomnieć sobie, że wielcy święci drogą trudu i nieustannej walki szli po zdobycie wieńca jakiegokolwiek cnoty, którą w życiu swoim zajaśniali i właśnie dla tego zostali świętymi, że prowadząc ustawicznie bój zacięty z sobą, pokonywali złe skłonności swoje i po ich stłumieniu lub też wykorzenieniu, rozwijali w duszy swojej cnoty im przeciwne. Tak czytamy i o św. Franciszku Salezym, że z natury był bardzo skłonnym do gniewu, a w skutek pracy nad sobą stał się najłagodniejszym z ludzi <sup>1)</sup>. To samo ma się z każdą cnotą i dopiero na sądzie Bożym się okaże, jak ciężko, może nawet krwawo człowiek, a więc i kapłan, wywalcza wszelką cnotę i ile zwycięstw odnieść musi sam nad sobą, dla utrzymania się w stanie trwałym jakiegokolwiek bądź dobra duchowego.

---

<sup>1)</sup> Le pieux séminariste str. 102,

Łagodność i słodycz charakteru, będąc w nim cnotą wyrobioną, a cnotą kapłańską, broniły go od apatji, obojętności, godzenia się z czemkolwiek bądź, lub czynienia jakichkolwiek bądź ustępstw co do zasad, które, że tak powiem, stanowią jakby serce i duszę katolickiego kapłana; a z drugiej strony, w towarzystwie z osobami świeckimi, tegoż samego co i on, lub innego wyznania, dopomagały mu silnie, do powstrzymania nie w porę rozpoczętej rozmowy, lub wypowiedzenia swojego przekonania bez sprowadzenia ztąd następstw niemiłych. Już to w ogóle w gronie kapłanów lubił bardzo podejmować kwestje religijne, ale po za tem kółkiem, miał się na wielkiej baczności, wiedząc dobrze, że tego rodzaju rozprawy, zamiast spodziewanej korzyści, wprost przeciwnie oddziałują, jeżeli w nich się straci punkt równowagi i przekroczy się granice miarkowania się w słowie, lub w sposobie wyrażenia się.

W towarzystwie wszakże, w którym czy to z umysłu lub nie, jakby wywołują obecnego kapłana do rozprawiania z nim tylko, nie zaś dla oświecenia się w rzeczach wiary, lub nie dla tego miłego, powiem świętego ożywienia, zespolenia swych myśli i uczuć, z religijnych serc i umysłów się wydobywających, i wzajem się podnoszących, i stawiają go w takim położeniu, że chociaż widzi niestosowność zaczepiania, jednakże odezwać się musi, nigdy nietylko w niczem nie zdradził, ale

nie przyćmił swej godności przekonania, z jaką, gdzie tylko zachodzi potrzeba, kapłan objawić się powinien. Trudna to bardzo rzecz znaleźć się w takim położeniu, zwłaszcza, że wówczas sypią się gradem dla obecnego pochwały jego nauki, doświadczenia, praktyczności, postępu, zasługi, Bóg wie nieczego, aby przecież coś gwałtem wyzyskać, mniejsza o to, z ujmą sławy innego, lub ze szkodą czegoś ważniejszego, nad dobre nawet imię brata kapłana. Któż z nas nie zna tego lepu? ale ks. Ciechanowski nigdy złapać się nań nie dał. Nie wiedzą też ludzie, jaką w tym razie krzywdę nam wyrządzają, i może nawet nie przeczuwają, w jakiego to rodzaju pochwałach, szczerze szafowanych, srodze biczują kapłanów. Znają to kapłani i nieobcym im jest ten objaw głębokiej boleści wielkiego Biskupa, św. Ignacego Antjocheńskiego, piszącego, gdy szedł na męczeństwo: „*Qui laudant me, flagellant me.*“ A do tego, po odejściu kapłana, jeżeli ten w czemkolwiek bądź w rozmowie swojej, nie kapłanem katolickim się okaże, sami zaczepiający go, nawet i owszem oni pierwsi, obsypujący go przed chwilą pochwałami, wysmiewają go, wyszydząją, błotem obrzucają. Ludzie zaś szczerzego przekonania i szlachetnego sposobu myślenia, zadziwią się, zasmucają się i boleć będą nad znalezieniem się kapłana, który nietylko nie bronił, ale co większa, sam zdradził przekonanie i sumienie swoje w rzeczach, w których żadnego przymierza nie ma i być nie może.



Raz zatrzymany i zaczepiony, a do tego na ulicy, słowy ubliżającemi Ojcu świętemu i Stolicy Apostolskiej, przez pewnego natrętnego człowieka, już niemłodego, nie tracąc pokoju ducha, odpowiedział mu na razie z największą delikatnością i tak dowcipnie, że ów jegomość zapomniał języka w gębie i nadał przy spotkaniu się z ks. Ciechanowskim, już w tych rzeczach, jakoteż i innych, nadzwyczaj się miarkował.

Naumyślnie oddzielnie zaznaczyłem łagodność i słodycz charakteru ks. Ciechanowskiego, z taktem wielkim połączoną, jako nietylko piękną stronę duszy kapłana, ale zarazem i wielką siłę moralną, w posługowaniu naszym i pożyciu z ludźmi, która podnosząc godność kapłana, objawia się także słodyczą w nauczaniu, łagodnością kierunku i usposobienia, co jest rękojmą czystości serca i ducha, jakto pięknie wyraził Bossuet: „La douceur est le meilleur signe de l'innocence ou recouvrée ou conservée.“

### XIII.

**Uposażenie. Korzystanie z niego. Troskliwość o utrzymanie w całości, porządku i czystości kościoła Daleszyckiego.**

Zdawało by się, że ks. Ciechanowski, piastując naraz kilka urzędów, i zajmując wyższe stanowisko

w djecezji, miał dochody niesłychanie wielkie. Tak zaś nie było, i owszem do roku 1866, wynagrodzenie jego za pracę, ze wszystkich źródeł, zaledwie było wystarczającym na jakkolwiek porządne, ale skromne utrzymanie życia, ile, że mieszkając w Kielcach, drugi dom był zmuszonym prowadzić w Daleszycach. Wydatki, jakie w Kielcach ponosił, i częste przejażdżki do Daleszyc, pochłaniały pensję, przywiązaną do urzędu sędziego surrogata, któraby i na to nie wystarczyła, gdyby nie okoliczność, że ś. p. ks. Biskup Majerczak, i terażniejszy ks. Biskup, zapraszali go codziennie na obiad do siebie. Uposażenie zaś kanonji kaznodziejskiej, którą posiadał, stanowił lichy domek drewniany, obecnie przeznaczony na rozebranie, a przynoszący rocznego dochodu, razem z procentami do niej przywiązanemi, do 100 rs. rocznie wszystkiego, z czego potrzeba było ponosić koszta częstych reparacji, jakich zwykle budowla drewniana wymaga i opłacać do kassy miejskiej stosowny podatek. Dla tego, do wspomnianej kanonji, z powodu małego jej uposażenia, inkorporowanem zostało probostwo daleszyckie, samo w sobie niebardzo intratne, opierające niegdyś swój fundusz głównie na dziesięcinach wytycznych, a po ich zamianie o wiele niżej stojące pod względem dochodów, od znacznej części beneficjów w djecezji. Mieszkania nawet w Kielcach, z początku nie miał odpowiedniego, i przez znaczny czas mieścił się w niewielkiej ko-

mnacie, w jednej z dwóch gościnnych, "po drugiej stronie pomieszczenia regensa seminarjum. Było to dla niego rzeczą bardzo niewygodną, gdyż druga komnata, przez którą musiał przechodzić, prawie zawsze była zajęta przez kogoś innego. Ta ostatnia okoliczność, jest dowodem, że przestawał na małym, i w ogóle co do wygod życia do wszystkiego umiał się zastosować, i ze wszystkim się pogodzić. A chociaż rad był mieć dogodniejsze pomieszczenie, jednakże nie słyszałem go nigdy, aby na to utyskiwał, lub też czego lepszego nad to, co miał, dopominał się, albo przynajmniej zlekka kiedykolwiek o to się przypominał. Co większa, chociaż umęczony długoletniem sprawowaniem urzędu kaznodziejskiego, jednakże, ze względu na przyjaźń i koleżeństwo, które go wiązały z jednym z kapłanów, dawnym towarzyszem pracy na wikaryjacie kieleckim, nie czynił żadnych kroków o zmianę swej kanonji na kanonję wakującą, w skutek śmierci ś. p. ks. Biskupa Majerczaka, która, nie mając ciężaru sześciomiesięcznego mawiania kazań w niedziele i święta, wkładała tylko obowiązek dwumiesięcznego w te dni celebrowania summy.

Od r. 1866 uposażenie ks. Ciechanowskiego było dostatkiem, i co do pomieszczenia od r. 1872, miał już mieszkanie wyłącznie dla siebie przeznaczone, bardzo wygodne i odpowiednie jego stanowisku.

W ogólności, pod względem utrzymania i wygod życia, cechowała go skromność, jako cnota kapłańska. Nie był ani skąpym, ani rozrzutnym, i owszem, w razie danym, chętnie przychodził i z większą pomocą, a w wydatkach na swoje własne potrzeby, miarkował się i ograniczał, chociaż nie pozbawiał się przyzwoitych, swojemu stanowi wygod życia, tylko w nich przez całe życie swoje zbytku w niczem niedopuscił. Będąc zaś oszczędnym, niejednemu dopomógł, a nikomu najmniejszej krzywdy nie wyrządził przez zaciąganie długów, od których będąc wolnym, pamięć, i pod tym względem, zupełnie czystą zostawił po sobie, stając się wzorem oszczędności kapłańskiej i skromności, co do utrzymania i wygod życia, a zarazem miarkowania się w niepotrzebnych wydatkach, zwłaszcza, że w ostatnich latach, oprócz dostatniego utrzymania z chleba duchownego, miał też część niemałą, która nań spadła z ojcowizny, a po jego śmierci znowu do rodziny w całości przeszła. Odznaczał się wszakże wielką gościnnością w domu swoim, gdy przy zdarzonej sposobności podejmował u siebie kapłanów, lub inne osoby, czyto w Daleszycach, lub też Kielcach. Przyjęcie u niego było serdeczne, uprzejme, pełne swobody, bez najmniejszego wymuszenia i zbytku, ożywione wdzięcznym dowcipem, i miłą wesołością, a zaprawne poważną rozmową, któremi celował.

W razie zaszłej klęski, lub jakowegoś nieszczęścia, zawsze był w gotowości do złożenia odpowiedniej ze swej strony ofiary, i czy to o mniejszej, lub większej zasłyszal składce na korzyść ubogich, lub jakiego dobroczynnego celu, jak najchętniej brał w niej udział. Słyszeć mi się daje, jak wiele w tym względzie na niego liczone, i w każdym razie, na pewno, jak najśmielej, w największym zaufaniu, po to doń się udawano.

Raz zimową porą, jeszcze za życia ś. p. ks. Biskupa Majerczaka, zdarzyło się, że jakiś człowiek ze wsi przywiózł do Kielc dwóch małych chłopców, i pozostawił ich na ulicy. Dano o tem znać ks. Biskupowi, u którego byliśmy wówczas na obiedzie, i gdy ks. Biskup, do żywego poruszony tym wypadkiem, obmyślał środki dla przyścia w pomoc tym nieszczęśliwym istotom, ks. Ciechanowski, zaraz oświadczył się z ofiarą, którą rok rocznie na ich utrzymanie ponosić pragnął. Czułe bo też bardzo miał serce, chociaż z tem, jako i ze wszystkim innem, nie lubił się objawiać, ale niejedną pamiętam chwilę, w której sam pomimowolnie się zdradził z tą niewypowiedzianą dobrocią duszy swojej, łzami, których niejednokrotnie byłem świadkiem, a dziś je z ukrycia wyprowadzam, stawiając sobie przed oczy obraz cichego, pokornego, a bardzo pożytecznego jego życia kapłańskiego, które cechowała dobroć serca, szlachetność i prawość charakteru i wiadomo mi, aż nadto dobrze, że dobroczynne je-

go serce otwierało się nie dla jednego ubogiego, ratowało niejednego przyciśniętego nieszczęściem.

Przechowuje się więc o nim, i z tego względu wdzięczna pamięć wśród parafji daleszyckiej. Oto co mi pisze Ks. W. B. „Jakim pasterzem był ks. Ciechanowski dla swych owieczek, najlepszym tego dowodem, są parafjanie daleszyccy, którzy go za życia wysoko cenili, szanowali i poważali; i do dnia dzisiejszego zawsze z wdzięcznością i z wielką boleścią serca wspominają go sobie, a nawet płaczą po nim; za każdym razem, kiedy są na cmentarzu grzebalnym, przy odprowadzeniu zwłok zmarłych, zawsze idą na jego mogiłę, wszyscy bez wyjątku, modlą się tam za jego duszę, i odzywają się z płaczem: *tu spoczywa Nasz Pasterz i Ojciec Duchowny i Dobrodziej wielki*. Dla ubogich bowiem i biednych był wielce miłosierny.“

Do majątku też nie doszedł w stanie duchownym, ani też nie zebrał grosza z ołtarza pochodzącego. Wszystko co po sobie zostawił, po trzydziestu latach kapłaństwa, to skromne bardzo sprzęty, które po jego śmierci, wraz z garderobą, powozikiem i końmi, co ich w Daleszycach, nie dla żadnej parady, ale z konieczności częstych wyjazdów do swej parafji trzymał, na licytacji spieniężono do wysokości 620 rubli srebrem. Summa ta po opędzeniu wydatków licytacyjnych, nie wystarczała na koszt jego pogrzebu, które siostra zmarłego z osobistego majątku pokryła. Szczegóły pod

względem pozostałości majątkowej po ks. Ciechanowskim, udzielił mi jego kolega i przyjaciel lat długich, ks. J. C. dziekan dekanatu kieleckiego.

A w jakimże stanie zostawił następcy swojemu dom plebański i kościół? Byłem umyślnie w Daleszycach, aby naocznie o tem się przekonać. Ale daleko więcej sobie ważę pod tym względem, słowo czcigodnego kapłana, następcy ks. Ciechanowskiego w parafji daleszyckiej, aniżeli własne moje przeświadczenie się. Zdaniem terażniejszego proboszcza daleszyckiego „ks. Ciechanowski kościół, apparata kościelne, plebanję, i zabudowania gospodarcze, pozostawił po sobie w ogólności w bardzo dobrym stanie.“

Co do stanu kościoła daleszyckiego, z listów wyżej wspomnianych, przytoczę jeszcze wyjątki; ks. E. P. pisze: „Ks. Ciechanowski starał się, i zabiegał troskliwie o porządek i czystość w swoim kościele, czego zostawił dowody. I tak zaraz na początku mojego przybycia na wikarjat daleszycki, w 1863 r. jego staraniem cały kościół został pobity gontami, i wybielony wewnątrz i zewnątrz; sygnatura zreparowana; mur, okalający tak cmentarz kościelny, jakoteż i grzebalny, został także daszkiem, naokoło z gontów, pokrytym; dwa nowo zbudowane drewniane ołtarze po bokach w nawie kościelnej stanęły; nadto przybyło kilka alb nowych, pięknych, ornat czerwony nowy, kapa nowa czy dwie, dobrze niepamiętam; posadzka marmurowa

w prezbyterjum. A lubo wyszczególnione przedmioty i naprawy, nie własnym kosztem uskuteczniał, to jednak ja z mej strony, znając tamiecznych parafjan niezamożność, poczytuję to nieboszczykowi za wielką zasługę, i jako dowód wielkiego ku niemu szacunku i poważania ze strony jego parafjan, których umiał zachęcić, i słowem swem łagodnem ku temu skłonić. Własnym zaś kosztem wyrestaurował dzwonnice, dzwonek trzeci mały rozbity kazał przelać w Białogonie, który go zdaje mi się kosztował 75 rs. Sprawił kielich srebrny pozłacany, i wiele innych pomniejszej wartości przedmiotów, służących lub to do ozdoby kościoła, lub do służby Bożej potrzebnych. Nieraz jadąc z Kielc do Daleszyc, na jaką większą uroczystość lub odpust, to bywało, że pierwaj, zanim dom własny odwiedził, poszedł do kościoła, dla przekonania się czy umieciony, uporządkowany, według jego woli i życzenia, a już to samo interesowanie się świątynią Pańską, wiele za nim przemawia. Parafjanie też kochali go szczerze i prawdziwie, i mieli zaufanie do swego proboszcza". Ks. A. L. wspomina: „Ks. Ciechanowski dbał o kościół, najwięcej go cieszyła, jakakolwiek ozdoba do kościoła.“ A muszę nadmienić, że posiadał smak estetyczny, wyrobiony.

Ks. W. B. pisze: „Ś. p. ks. Ciechanowski, będąc gorliwym o ozdobę i utrzymanie swojego kościoła w porządku, zostawił tego ślady po sobie.



W ostatnich bowiem latach życia swojego dwa boczne ołtarze zaopatrzył w obrazy. W jednym z nich umieszczonym został obraz Pana Jezusa Miłosiernego, a w górze tegoż świętej Barbary; w drugim zaś ołtarzu, obraz św. Izydora Oracza, patrona rolników, a w górze tegoż św. Rozalji Patronki od morowego powietrza. Oprócz dwóch ołtarzy, odzłoczone zostały w r. 1873 dwa kielichy, sprawiony ornat czarny, całkiem nowy, bielizna kościelna, pięknie haftowana i w znacznej ilości pozostała po nim w dobrym stanie. Na pół roku przed swą śmiercią, wyrestaurował mieszkanie plebańskie własnym funduszem. Miał jeszcze zamiar rozpoczęcia w 1874 r. restauracji organu, posadzki kościelnej i powiększenia cmentarza grzebalnego, i gdyby Pan Bóg nie powołał go do wieczności, byłby swój zamiar, przy pomocy i łasce Pana Boga do skutku doprowadził.“

#### XIV.

#### Ś m i e r ć.

Tak więc czynne, pracowite, bogobojne życie ks. Ciechanowskiego, oparte na wierze świętej i poczuciu godności kapłańskiej, wśród licznych zajęć, które wskazałem, upływało bez szamotania się i rozgłosu; w cichości, pokorze kapłańskiej i wy-

trwałości w ciągu trzydziestu lat kapłaństwa. Pełen jeszcze siły i zdrowia, wesół i jaśniejący pogodą ducha, zdawało się, że jeszcze długi czas pożyje. W pierwszej połowie miesiąca lutego, widzimy go jeszcze na ambonie, w przedziwnie piękny sposób mówi o śmierci, zaprasza do siebie, z okazji swych imienin wszystkich kapłanów, wraz z ks. Biskupem, żegna się z nami serdecznie, poczem na kilka dni jedzie do swej parafji, nie przewidując najmniejszego niebezpieczeństwa, któreby groziło jego życiu, i owszem zobowiązuje się z powrotem, d. 16 lutego, celebrować summę w kościółku seminaryjskim świętej Trójcy, w czasie czterdziestogodzinnego nabożeństwa; a w dniu 14 t. m. z okazji imienin przyjaciela i sąsiada swojego, ks. plebana Walentego Pękalskiego, pisze doń wierszem nadzwyczaj udatnym, powinszowanie, wynurzające uczucia, pełne sąsiedzkiej życzliwości i bratniej miłości. Aż tu 15 lutego, po południu, jak piorunem uderzyła w mieszkańców miasta Kielc wiadomość: „Ks. Ciechanowski umarł nagle, około południa. w Daleszycach,“ i naraz drgnęły wszystkie serca z przerażenia naglej śmierci i jęknęły od bólesci. Płakaliśmy... <sup>1)</sup>

---

<sup>1)</sup> O wrażeniu jakie śmierć X. Ciechanowskiego, sprawiła w ogóle na wszystkich, X. Prałat Wnorowski tak opowiada: Ciężka boleść dotknęła serca nas wszystkich Kapłanów i Świeckich, gdy doszła nas smutna wia-

Niebawem, na popołudniowym nabożeństwie, w kościółku św. Trójcy; była to bowiem niedziela i czterdziesto godzinne nabożeństwo się odbywało, kaznodzieja po nauce, zawiadomił zgromadzonych, o śmierci ks. Ciechanowskiego, polecając jego duszę ich modlitwom i z płaczem tę wiadomość przyjęli. We wszystkich kościołach w sygnaturki zadzwoniono i całe miasto dowiedziało się o śmierci kapłana, a wierni za duszę jego mówili pacierze.

---

domość o nagłej i niespodziewanej śmierci jednego z grona naszego pracownika, Sługi Bożego co w robocie Pańskiej był niezmordowany do końca, i najzaciejszego przyjaciela nas wszystkich, w którego sercu znajdowaliśmy zawsze pewną osłodę i pociechę, w którego obcowaniu czuliśmy pokój i uweselenie i orzeźwienie sił do pracy i wzór sumienności i wierności Kapłańskiej, i przykład życia czystego i niewinnego, i te nieocenionej wartości cnoty towarzyskich stosunków, zawsze w nim najzaciejszych i delikatnych, tak, iż nieprzepartą siłą, wszyscyśmy lgnęli do tego pięknego serca i tej duszy wzniosłej i szlachetnej, pełnej wdzięku i spokoju.

To też na wieść, tak straszną, z wszystkich oczu trysnęły łzy żalu szczerego i głębokiego, płakaliśmy go wszyscy bośmy go wszyscy miłowali i cenili.

I nie wstydzim się tych łez, i długo, długo płakać będziemy tej straty, która nas dotknęła; bo po stracie dobra lepiej dopiero rozumie się i ocenia jego wartość, bo po śmierci zacnego człowieka czuje się żywiej i dotkliwiej brak jego wśród nas, i widnieje próżnia, która nie tak łatwo się zapełnia. Mowa pogrzebowa str. 5 i 6.

Nagłą śmierć, spowodował atak apoplektyczny, którym rażony pasował się jeszcze z życiem godzin kilka, ale zaniemówił i był bezprzytomnym. Ks. wikary, wybiegłszy z kościoła, udzielił mu rozgrzeszenie, ostatnie Olejem Świętym namaszczenie i odpust zupełny, który aplikowanym bywa dla konających <sup>1)</sup>.

Gdy to piszę, lubo tem wspomnę sobie, lży mi się cisną do oczu, i zrazu ciężko robi się na duszy, bo śmierć nagła każdego człowieka, a zwłaszcza kapłana, ma w sobie coś nadzwyczaj przerażającego, jest wielkiem nieszczęściem. A nie pierwszy to wypadek, już za pamięci mojej, nagłej śmierci wśród duchowieństwa kieleckiego; liczne wypadki, w ciągu pewnego czasu, zaszły i w całej djecezji, i żaden rok nie przejdzie, aby nas i z innych stron nie doszła smutna wiadomość o nagłej śmierci z grona naszej braci. A na to wszystko niepojęta boleść duszę zdejmuję, którą ukoić tylko mogę ufnością w nieskończone mi-

---

<sup>1)</sup> U nas każdy kapłan mający aprobatę do słuchania spowiedzi, ma zarazem nadaną przez ks. biskupa: *facultatem concedendi omnibus Christi fidelibus utriusque sexus plenariam indulgentiam in eorum mortis articulo lucranda*, w moc szczególnego upoważnienia, które Jego Ekscellencja na skutek swej prośby za pośrednictwem rządu, do Ojca świętego wniesionej, w r. 1873 otrzymał od Stolicy Apostolskiej, na lat pięć.

łosierdzie Boże, siłą, która z częstego przystępowania do Sakramentów świętych, Pokuty i Eucharystji, w dusze nasze wstępuje, i tą wiarą wielką, i czcią głęboką tajemnicy trzechgodzinnego, ciężkiego, najcięższego, a najświętszego konania Boskiego Naszego Zbawiciela, wśród cierpień największych na krzyżu, którem chciał umocnić największe pasowanie się człowieka z życiem, w ostatniej godzinie, uświęcić nasze skonanie. Tem tylko wspomnieniem ulgę przynosim zbolątemu sercu naszemu, i w obec uprzytomnienia sobie konania Pana Jezusa, w zestawieniu z nagłą śmiercią człowieka, rozwidnia się w duszy, czuje się silniej, i jaśniej się rozumie, i świętość duszy i żar apostołstwa wielkiego naszego kaznodzieji O. Tomasza Młodzianowskiego, który przejęty żywym nabożeństwem do Pana Jezusa konającego, toż z całą gorącością ducha swojego zalecał swym słuchaczom, w każdym swym kazaniu, kończąc je rzewną modlitwą o szczęśliwe, świętobliwe, w łasce Boskiej skonanie <sup>1)</sup>. I ka-

---

<sup>1)</sup> X. Hołowińskiemu zawdzięczamy wydobicie ze zapomnienia X. Młodzianowskiego Kaznodzieji z XVII w., który przy ogromnej nauce łączył największą świętobliwość również jak i Skarga Birkowski i wielu innych. Obszerne i piękne o nim studjum, pióra X. Hołowińskiego, zamieszczonem zostało w Pamiętniku Religijno-moralnym z. r. 1852 w tomie XXIII str. 449—488, 561—604; a następnie przedrukowanem, w jego Homietyce, w Krakowie, str. 452—576. Kazania X. Mło-

ždy taki wypadek pobudza nas kapłanów, że wzorem Ojca Tomasza, na kazalnicy i w konfesjonale, tem silniej jeszcze zalecamy nabożeństwo do Pana

---

dzianowskiego, składające się z czterech ogromnych tomów, stały się dzisiaj rzadkością bibliograficzną. Mam je pod ręką. Druga część tych kazań jest nieocenioną, jako zwykle poważną, rzewną i wzniosłą, o pierwszej nie mówię. W drugiej to części, rozsiane są, prawdziwe skarby, szczegóły z jego missji do Persji, o której tu i owdzie wspominają, które można postawić obok sejmowych Skargi. W tej części jego kazań, objawia się także całe bogactwo wzniosłej, pobożnej, namaszczonej duszy jego, najgłębszą czcią przejętej, dla tajemnicy Krzyża Męki Pańskiej, najświętszego Sakramentu, Tajemnicy konania Jezusa; Tajemnicy Niepokalanego poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Przytaczam zakończenia z kilkudziesięciu jego kazań wyjęte, a będące modlitwą o szczęśliwe w łasce Bożej skonanie, o które najbardziej mi idzie.

Powtarzam to, co na każdym mojem kazaniu o skonaniu Pańskiem nie przepuściłem, i to, cobym rad abyście w zwyczaj codzienny strzelistej modlitwy wzięli, to jest te słowa: Jezu konający, przy skonaniu naszym, Zmiłuj się nad nami. Matko przy skonaniu Syna twego ostatnie najboleśniej, uproś nam łaskę, szczęśliwego i w łasce Bożej skonania. Amen.

Święta Maryjo Matko Boża módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen. Teraz, abyśmy świątobliwie i nabożnie i często komunikowali i w godzinę śmierci naszej, abyśmy bez najświętszego Sakramentu i strawnego tego wieczności, nie schodzili Amen.

Jezusa konającego, i dusze naszej pieczy powierzone, tem goręcej oddajemy Bogu i Marji Przczystej Niepokalanie Poczętej w opiekę, w chwili ich przej-

Daj nam Panie i słuchać i wykonywać wolę twoją tu w skonaniu naszym, i na wieki. Amen.

Daj nam Panie łaskę kiedy nas ostatnie przy skonaniu naszym szukać będziesz, abyśmy tam nie zginęli, abyś nas tam znalazł. Amen.

Daj nam Panie pamięć na wieczność i jej przez skonanie w łasce twojej szczęśliwe nabycie. Amen.

Pielęgnujże nas Panie nasz w tej przyjaźni twojej aż do skonania naszego, w ranach twoich chowaj nas dobry Jezu, aż do ostatniego tchu naszego. A ty przyjaciółko grzesznych Bogarodzico Panno, w godzinę śmierci przyjmij nas do siebie. Amen.

O skonanie, o ostatnie głową ruszenie, ostatnie głowy nachylenie, ostatnie wytchnienie obyś nas w służbie Jezusa i Marji zastała. Amen.

O Mistrzu na katedrze krzyża św. ubóstwa nas uczący, naucz, go nas doskonale, a mianowicie, aby nam nie było ciężko z tym się światem żegnać, konając w łasce twojej. Amen.

O zakochanie Pana Boga naszego, o miłości Boska a miłości wielce i więcej niż wielce, przybądź nam do serca teraz i w skonaniu naszym. Amen.

Bogarodzico Panno uproś nam łaskę zwyciężką, potwierdzoną, broń nas na przeprawie wieczności, to jest przy skonaniu naszym. Amen.

Daj nam Panie błogosławieństwo twoje na skonanie w łasce twojej. Amen.

Daj nam Panie krwawemi łzami za grzechy nasze teraz i konając płakać. Amen.

ścia do wieczności, wysługując tym sposobem sobie samym łaskę i uświęcenie naszego konania. Bóg jest Panem życia i śmierci, błogosławi nam w ży-

Daj nam Panie przy skonaniu naszym łaski twojej dopiastować, miłością swoją przy przyjęciu ostatniego strawnego rozjaśnić, dusze nasze aż w niebie stawić. Amen.

Daj Panie abyś był z nami w życiu naszym, daj abyś był w skonaniu naszym, daj abyś z nami był przez chwale wieczną. Amen.

O przyczyno naszej radości Bogarodzico Panno, spraw to abyśmy wszyscy na tym świecie głosu Pańskiego słuchając, onym się weselili, a potem przy skonaniu naszym usłyszeli głos: Venite benedicti, Pójdźcie błogosławieni. Amen.

Uznaj nas Panie za twoich przez wszystko życie nasze, a świętem konaniem twojem konający Jezu poświęć skonanie nasze. Amen.

Przez wysługę twojej boleści prosimy Panie abyś grzeszników szatą łaski na nowo okrył, aby się życiem chrześcijańskim na chrześcijańskie przygotowali skonanie. Amen.

Udziel nam Panie odrobinę boleści Matki swojej, wszak post święty następuje, niech przyspieje godzina, w którąbyśmy z Matką bolesną zaboileli, a jakośmy grzesząc rolę złą byli, abyśmy dobrze żyjąc, w łasce twojej konając, na wszystką wieczność, ziemią się dobrą stali. Amen.

Bogarodzico Panno pokaż się dla grzeszników Matką upraszając im skuteczną poprawę; [ale najbardziej kiedy przyjdzie ostatni moment, brania łaski do wytrwa-



ciu, miałeby odmówić błogosławieństwa swojego na skonanie nasze w łasce Jego świętej?

Prawdziwie bylibyśmy niepocieszeni, strapieni nagłą śmiercią ks. Ciechanowskiego, ale bogobojne

---

nia, łaski po której już drugiej nie będzie, łaski po wszystkich tu ostatniej; Monstra Te esse Matrem. Pokaż się nam Matką, abyśmy się jej chwycili; a niech Pan Jezus odbierze przez cię nie tylko prośby nasze sumat per te preces, ale niech duszę naszą w skonaniu naszym odbierze sobie. Amen.

Serca skruszonego, upokorzonego, Boże nie wzgardzisz, które nam daj Panie po każdym by najmniejszym grzechu, przy każdej spowiedzi, przy skonaniu naszym. Amen.

Bogarodzico Panno daj nam wszystkim tytuły żeśmy są, i będziemy w życiu, w skonaniu naszym, w wieczności, Syna Twojego i twoimi sługami. Amen.

Wysłuchaj Trójco Przenajświętsza ran Pana Jezusowych, za nami proszących, daj jeszcze przed skonaniem utwierdzenie w twojej łasce, daj w miłości twojej skonanie. Amen.

Ś. Jakóbie Filipie! Błogosławiony sługo Najświętszej Panny uproś nam dar łez za grzechy, dar łez przy spowiedzi i komunji, a najbardziej dar Skruchy i łez przy skonaniu naszym. Amen.

Ś. Stanisławie! Miły Biskupie, uproś nam miłość P. Boga naszego, któraby nas aż do szczęśliwego skonania, aż do szczęśliwej wieczności przyprowadziła. Amen.

Miejmyż za upominek od Boga Krzyż: daj go nam Panie wycierpieć: a mianowicie Krzyż ostatni gorzkiego

jego życie, wśród trzydziestoletniej wytrwałej pracy kapłańskiej, podnosi naszą wiarę w nieskończone Miłosierdzie Boga, i mamy nadzieję w Jego

---

bolesnego skonania, aby to było w łasce twojej świętej Amen.

Daj Panie pamiętać nauki twoje, daj gardzić nauki grzechów, abyśmy nauki twoje tu chowając, świątobliwie żyli, szczęśliwie konali, wiecznie cię miłowali. Amen.

O przenaświętsze Ciało P. Jezusowe daj nam abyśmy cię zawsze z szczególnym nabożeństwem z szczególną miłością przyjmowali, żebyśmy mieli łaskę komunikowania przy śmierci, Amen.

Obyśmy w komunjach naszych, o to prosić umieli a mianowicie: kiedy na śmiertelnem łożu komunie brać będziemy! kiedy nam rzekną: już ostatni raz komunikujesz, więcej komunikować nie będziesz: abyśmy wtenczas umieli cię przeprosić, umieli za nogi obłapić, dusze nasze w Rany twoje wetchnąć! Bądź nam Panie owocem żywota przy skonaniu naszym, aż na wszystką wieczność. Amen.

Łasko Pana Boga naszego poświęcająca, nie widziałem cię nigdy, nie przeniknąłem cię dobrze, wiara mię uczy, żeś wielką oby cię ludzie znali, oby cię nie tracili, niech cię w skonaniu naszym dotrzymamy, poświęć nas sobie, dotrzymaj, aż na szczęśliwą wieczność. Amen.

Niech was Bóg błogosławi i niech was broni, od wszelkiego złego, a szczególnie niech was broni od grzechu śmiertelnego, i od skonania bez pokuty, i niech was przyprowadzi do żywota wiecznego, aby jako tu z sobą siedzicie, takeście się z sobą przed Trójcą św. przywitani

łascie świętej, i tajemnicy konania Pana Jezusa na krzyżu, że w chwili pasowania się ze śmiercią, aczkolwiek nieprzytomnym był ciałem, wywiązało się

---

jako ja was teraz widzę, abym was tak w niebie oglądał  
Amen.

Daj nam Panie, cieszyć Ciebie świętobliwym życiem, świętobliwym skonaniem, chwałą wieczną. Amen.

Dobry Jezu, cieszący grzesznych, Bogarodzico Panno, pociecho konających, Wszyscy Święci i Święte Boże przybądźcie nam grzesznym przy skonaniu naszym, na pociechę naszą, na obronę naszą, na wprowadzenie nas do nieba. Amen.

Daj nam Panie z grzechów naszych powstać, łask się swoich świętych chwycić, a w prawej pokucie żyjąc, doczekać się łaski ostatecznej, skonania w łasce twojej. Amen.

Rozciągnij płaszcz twój nad słuchaczami memi, Najświętsza Panno, niech i ten płaszcz będzie za suknią weselną, aby pod niem świętobliwie żyli, w łasce Bożej konali, wiecznie chwalili Boga. Amen.

O Panie gdy konać, gdy umierać przyjdzie, stań nam ukrzyżowany w oczach duszy naszej, będą straszyla piekielne na nas biły, ty je odpędzisz; będą rozpaczające myśli trapiły, ty je ułatwisz: będzie sama ciężkość skonania obciążała człowieka, ty to ulżysz, i przyprowadzisz nas po gorzkiej śmierci, do ciebie słodkości wiecznej. Amen.

Panie daj nam dar modlitwy, daj nam, abyśmy w skonaniu naszym łaskawe twoje napadli oko. Amen.

Daj nam panie Kapłanom, co około dusz chodzimy łaskawe, Ojcowskie serce, daj mądrość przezorną, daj

w jego duszy, życie na śmierć szczęśliwą w łasce bożej. Dla tego czcigodny prałat ks. Kazimierz Wnorowski, w mowie pogrzebowej, przy zwłokach

---

szczęśliwość do dusz, abyśmy z temi snopkami dusz do pokuty zebranych, wesoło się na Sąd twój stawili, i mając z pracy naszej, w skonaniu naszym pociechę, żebyśmy się z nimi pospołu, w chwale twojej na wieki weselili. Amen.

Panie na Krzyżu ubogo umierający, daj ludziom bogatym, świątobliwie bogactw zażywać, ludziom ubogim ubóstwem się kontentować, aby bogaci i ubodzy przy łasce świątobliwego skonania, tobieśmy na wieki wieków służyli. Amen.

Pan Jezus przy skonaniu swoim woła: Ojcze w ręce twoje oddawam Ducha mego. Uczyn i ty tak, a będzieszże miał godną duszę, którąby Pan Jezus piastował? pielegnował? Uczyn ją, Panie życia świętego, Panie śmierci świętej, przez łaskę twoją, godną, godną mówię duszę moją abyś ją na szczęśliwą wieczność wypielegnował. Amen.

Boże w Trójcy Św. jedyny, Słowo przedwieczne wcielone, przez tę Ofiarę Matki Przenajświętszej, przez tę drogą Symeona śmierć, pobłogosław godzinie, kwadransowi, momentowi skonania naszego, daj nam łaskę wytrwania do końca w miłości twojej, daj nam łaskę ostatnią, i w liczbie, pierwszą w szczęściu, to jest łaskę świątobliwego skonania. Amen.

O Panie nie mogąc pojąć i wymówić jako wielkiej miłości twojej chcemy, a takiej żeby to w nas nigdy nie wygasła, a takiej coby się w nas zawsze więcej i więcej żarzyła, a takiej, że gdy przy skonaniu na-

ks. Ciechanowskiego wyraził się: „Śmierć nagła tego zacnego kapłana przeraziła nas wszystkich; bo śmierć nagła i niespodziana, jest niebezpieczna

---

szem tu na ziemi w tym się momencie skończy, w niebie w tymże się momencie w nas zaczynała. Amen.

Wiedźcie o tym, że wielom rok ten będzie ostateczny, a śmierć zła, śmierć nie w łasce Boskiej, nader zła; i uczynicie wszyscy przedsięwzięcie mocne a z serca, że wolicie umrzeć, niżeli Boga śmiertelnie obrazić; daj nam tę łaskę Panie, wzbudźcie w sobie pragnienie, że chcecie więcej już Pana Boga waszego i goręcej miłować, daj nam tę miłość Panie, daj przez całe życie, daj przy skonaniu naszym. Amen.

Błogosławiony Stanisławie Kostko wszystkim do ciebie nabożnym, uproś nabożne komunikowanie, i żebyśmy bez najświętszego Sakramentu z tego świata nie schodzili. Amen.

Ś. Barbaro Patronko szczęśliwego skonania uproś nam przy śmierci skrucę za grzechy, uproś komunję przy śmierci, uproś w łasce Bożej zejście. Amen.

Kluczniku nieba Piotrze Ś. otwórz nam po skonaniu naszym wrota do nieba; abyśmy Chrystusa, którego jedyna pociecha grzeszniki zbawiać, z tobą, chwalili na wieki. Amen.

Bogarodzico Panno, tyś pierwszy piastun Boga na świecie, pierwsza piastunko, zwyczajona do piastowania Pana Jezusa, pobłogosław nam abyśmy bez Najświętszego Sakramentu nie umierali, teraz często i nabożnie komunikowali, nieustannie aż do skonania Boga miłowali. Amen.

z tego powodu, jeśli dusza nie jest przygotowaną, lub jest obciążoną grzechami. Ale miejmy nadzieję, że kapłan, który wiódł życie porządne i cnotliwe,

---

Któżby mi dał skrzydła jako gołąbicy jakiej, abym wzleciał, abym Pana Jezusa dogonił, a za łaską jego karania, złego konania uszedłszy, abym z nim, abyście i wy z nim, myślą i sercem w niebie mieszkali. Amen.

Pocznijmy ludzie Pana Jezusa ukrzyżowanego kochać, i będzie miał Pan Jezus i w nas i od nas uspokojenie, zasługujemy sobie u niego odpoczynek wieczny, do którego nas kieruj Panie, przez szczęśliwe w łasce twojej skonanie. Amen.

Trzeba nam zwojować złą wieczność, dobić się dobrej. Orędowniczko nasza, owe miłosierne oczy twoje obróć do nas, skonanie, dobrej wieczności przyzwoite, daj nam, abyśmy z Tobą Boga w Trójcy Świętej jedyne go wiecznie chwalili. Amen.

Proście abyście według wiary żyli, łaską Bożą ozdobieni, abyście w niej konali. Amen.

Panie nasz daj nam się na wieki widzieć. Ciebie w Trójcy jedyne go oglądać, a przysposób nas sobie do tego, przez łaskę szczęśliwego skonania, której u ciebie zebrzemy Panie. Amen.

Ćwiczcie się w rozmyślaniu męki Pańskiej, ćwiczcie się w uznawaniu obecności Chrystusa w Najświętszym Sakramencie, to tak w kościele nabożnie zostawać będziecie, i z kościoła tego przez szczęśliwe w łasce Bożej skonanie, przeniesiecie się do kościoła wiekuistego. Amen.

Pamiętajcie o tem grzesznicy, że momentowa jest rozkosz, karanie wieczne pamiętajcie że w bestje was obraca grzech, grzech i przed popełnieniem i po

że kapłan, który codzien św. sprawował Ofiarę, codzien żarliwie odmawiał pacierze kapłańskie, i gorliwie i sumiennie spełniał swe obowiązki, że kapłan taki był w stanie łaski Bożej; więc był gotowy każdej godziny do śmierci, jako nas mędrzec Pański upewnia. „Sprawiedliwy jeśli śmiercią będzie uprzedzony, w ochłodzeniu będzie.“ Ks. Mądr. IV. 7. Śmierć ś. p. ks. Juljana jest to ostatni głos tego kaznodziei, jest to koniec jego 25 lat kaznodziejstwa; upominający nas wszystkich, a razem czynem wołający do nas: „Czuwajcie, bo godziny, której się nie domniemacie Syn człowieczy przyjdzie“—i zno-

---

popelnieniu gorzkości i złości pełen, pamiętajcie, że przez grzech z Aniołów biesami się stajeeie! że z panowania Boskiego pod panowanie czartowskie wchodzicie, z pod straży Anielskiej pod straż piekielną? Głupstwo, głupstwo taka zamiana. Więcże człowiecze grzeszny, wróć się przez Sakramenty do Boga, do Pana twojego, ucieknij z tej straży pod straż Anioła twojego, w której cię straży łaska Pana Boga naszego niech zostawuje w życiu twojem, niech zostawuje w skonaniu twojem. Amen

Panowie moi, Panie moje, подроstkowie i młodzi, wiedzcie o tym, nie masz przestrogi na śmierć, więcze prosić o łaskę szczęśliwego skonania. Amen.

Któryśkolwiek Aniele przed wieki od Boga naznaczony, abyś na sąd zatrąbił, zatrąb teraz wewnątrznie, abyśmy się bojaźnią ostatniego sądneho dnia przerazili w bojaźni Bożej, aż do skonania naszego życie nasze prowadzili. Amen.

wu: „Jeżeli pokuty czynić nie będziecie, wszyscy zginiecie.“ św. Łuk. XIII. 3. <sup>1)</sup>.

## XV.

### Pogrzeb.

Przeniesienie zwłok z domu plebańskiego do kościoła daleszyckiego nastąpiło d. 17 lutego wieczorem, poczem ks. Pękalski, pleban parafji Bieli-ny, djecezji Sandomierskiej, rzewnie przemówił do licznie zebranego ludu. Nazajutrz, to jest we śro-  
dę popielcową, odbyło się żałobne nabożeństwo, z odśpiewaniem całego *Officium Defunctorum*, po każdym nokturnie była odśpiewaną wotywa, a po *Laudes* Jego Ekscellencja ks. Biskup Kuliński, miał uroczystą mszę żałobną za duszę ś. p. ks. Juljana, po skończeniu której ks. Prałat Wnorowski, słowy pełnymi miłości i boleści, dając zba-wienną naukę o śmierci, oraz przedstawiając cnoty i życie zmarłego, pocieszył licznych swych słucha-  
czy, w smutku i żałobie pogrążonych. Po odby-  
ciu zaś konduktu zwanego, „*Castrum Doloris*“ Je-  
go Ekscellencja odprowadził zwłoki ś. p. ks. Cie-  
chanowskiego na cmentarz parafjalny, i przy zło-  
żeniu tychże do grobu przemówił, i biskupiem  
swem słowem i powagą pasterską, podnosząc w swej

---

<sup>1)</sup> Mowa pogrzebowa str. 16.



mowie czystość życia kapłańskiego ś. p. Ciechanowskiego i troskanie się jego o należyte przygotowanie dzieci parafji daleszyckiej, do pierwszej spowiedzi i kominunji świętej, jeszcze bardziej uwydatnił zasługi zmarłego, a powołując słuchaczy do głębokiego zastanowienia się nad tem, że w obec grobu wszystko maleje i niknie, a tylko wiara, nadzieja i miłość potężnieją, zrobił silny nacisk na to, że wiara bez dobrych uczynków jest martwą, i że człowiekowi po śmierci towarzyszy tylko zasługa dobrych uczynków, z żywej wiary płynących, do zaskarżenia których na żywot wieczny, wszystkich pobudził. Dziękując zaś od siebie obecnym, za współzucie okazane z okazji zmarłego kapłana i przyjęcie udziału w obrzędzie pogrzebowym, modlitwę żarliwą za duszę ś. p. ks. Juljana zalecił.

Na pogrzebie, oprócz ks. Biskupa było 28 kapłanów, w tej liczbie kilku z djecezji Sandomierskiej, graniczącej z parafją daleszycką, 12 alumnów seminarjum Kieleckiego, Siostry Miłosierdzia, wiele osób wyższej i średniej klasy, z Kielc umyślnie przybyłych i licznie zebrani parafjanie.

Powróciliśmy do Kielc i bardzo nam smutno było, osamotniała ambona, opróżniona stalla, przypominały kogo nam brakuje i do konsystorza, jakby do grobu się wchodziło.

Nazajutrz po pogrzebie, Jego Ekscellencja ks. Biskup, Najdostojniejszy Nasz Pasterz, oddzielnym okólnikiem, polecił duszę ś. p. ks. Ciechanowskiego

modlitwom kapłanów swej djecezji temi słowy: „Zawiadamia Szanowne Duchowieństwo, że ks. Julian Ciechanowski, kanonik kapituły kolegiaty Kieleckiej, sędzia surrogat konsystorza generalnego, proboszcz parafji Daleszyckiej, po trzydziestoletniej pożytecznej dla djecezji i Kościoła pracy kapłańskiej, skończywszy lat 53, w Daleszycach, dnia 15 lutego r. b. życie prawie nagle zakończył.

„Dzieląc się smutkiem, z tak dotkliwej straty pochodzącym, Władza Djecezalna poleca Szanownemu Duchowieństwu, duszę ś. p. ks. Juliana, aby w swych modlitwach i w Memento we Mszy świętej, o niej przed Bogiem pamiętało.“

Staraniem rodziny zmarłego, żałobne nabożeństwo za duszę ś. p. ks. Juliana odprawionem także zostało d. 11 marca r. b. w kościele Ks.Ks. Reformatów w Krakowie.

Do dziś dnia słyszeć mi się daje mówiących, o ks. Ciechanowskim: „Wyjątkowy to człowiek,“ do czego dodać należy: kapłan z poczuciem swej godności, któremu życie jego i praca kapłańska jak najzupełniej zawsze odpowiadając, kłamu nigdy nie zadawały. U trzech Biskupów swoich w wielkiem był poważaniu, u ks. biskupa Łętowskiego, który go z największą życzliwością, gdy był w Krakowie, przyjmował, i do siebie zapraszał, wypytyjąc się troskliwie o Rządcę naszej Djecezji, Kielce i wszystkich znanych sobie kapłanów, o ks. Biskupa Majerczaka i terażniejszego naszego Pasterza.

A cenili go i inni ks.ks. Biskupi obcych djecezji, którym dobrze był znanym.

Obowiązki, które ks. Ciechanowski sprawował, mianowicie: kaznodziejstwo, urząd pasterski w parafji daleszyckiej, przewodniczenie nabożeństwu dla bractwa nieustającej czci Najświętszego Sakramentu, i posługowanie ojca duchownego dla Sióstr Miłosierdzia, rozdzielone zostały pomiędzy trzech kapłanów w Kielcach mieszkających, a urząd konsystorski, po nim wakujący, dotychczas jeszcze nie jest obsadzonym.

## XVI.

### Zakończenie.

Jedno jeszcze uważam za właściwe, przy kreśleniu tego życiorysu wspomnieć, a mianowicie: dla czegom dość długi wyjątek z dzieł Tertuljana z najbardziej może pouczającego jego traktatu o cierpliwości, na początku za dewizę położył? Nie dla tego, abym miał czynić własne wyznanie, boć ono najpożyteczniejsze na spowiedzi świętej, jedynie tam zbawienne, toruje sobie na niej drogę wprost do nieba, po której łaska i miłosierdzie Boże, tyle wszystkim ludziom potrzebne, na duszę się zlewają, oczyszczając ją, lecząc, wzmacniając i uświęcając w tem wszystkim, czego w swym stanie, w jakim się zabiera do dokonania jakiegokolwiek bądź czy-

nu najgwałtowniej potrzebuje. A jak działanie łaski jest tajemnicą Bożą, tajemnicą miłości nieskończonej, tak wszelkie wyznanie z głębi zbolełej duszy wydobywające się, nietchnące uczuciem ziemskim, światu się nie objawia, do Boga tylko samego, w swej boleści i miłości się wznosi, ku niemu całą swą siłą niechaj dąży; chyba, że wielkość duszy i wielkość pokory Augustynowej, odezwawszy się na ziemi, w wyznaniach swoich, krwią duszy <sup>1)</sup> pisanych, wskaże jasne drogi, najczystsze promienie, po których, swoim przykładem prowadzić nie przestanie, dusze znękanie do źródła łaski, i ogniska miłości Bożej.

Przytaczając przeto, na początku słowa traktatu Tertuljana o cierpliwości, którą ks. Ciechanowski, zdaniem wszystkich, jako cnotę kapłańską w wysokim stopniu posiadał, miałem na celu tylko ująć stan duszy człowieka, w stosunku do jakiegokolwiek bądź cnoty, której nie posiadając, rumienić się należy przed sobą samym i upokorzyć się przed Bogiem; do czego w takim razie, już to wrodzona szlachetność, jeżeli tylko nie jest zatartą, a nade wszystko łaska Boża prowadzi każdego, różlicznymi drogami, a pomiędzy innemi, nasuwając dobry przykład żyjącego, lub pośmiertne o nim wspomnienie, aby zawstydzenie się głębokie, wewnątrz duszy, z nieposiadania tego dobrego, które się wi-

---

<sup>1)</sup> Św. Augustyn łączy nazywa krwią duszy.

dzi i szanuje w innych, o którym się pisze, lub je podnosi, alboliteż innym zaleca, stało się żywą pobudką do jego pozyskania. *Utinam erubescere istud remedium ferat, uti pudor non exhibendi quod aliis suggestum imus, exhibendi fiat magisterium.* A szczerze poszanowanie cnoty w bracie kapłanie, i uczczenie jego pracy, prowadzi nas samych do utwierdzenia się w cnocie, i ożywienia się w pracy wytrwałej.

Pisałem to wszystko z miłością dla żyjących, z boleścią po stracie tyle nam wszystkim drogiego kapłana, a w jednym i drugim razie, z usilną bacznością, abym przeciwko prawdzie nie wykroczył. Jeżeli więc tu w czemkolwiek bądź zawiniłem lub uchybiłem, mimo mej woli to nastąpiło. Spodziewam się również, że z miłością przyjętem zostanie to pośmiertne wspomnienie z modlitwą za duszę ś. p. ks. Ciechanowskiego, którego strata, boleść naszą objawiając, łączy nam wyciska, których się nie wstydzimy, albowiem przekonywamy się, że mimo ułomności naszej, w danym razie, jesteśmy „bracią sobie wzajem szczerze się miłującą“, jakto i zeszłego roku się objawiło, gdy jeden z młodych kapłanów, nasz że tak powiem Benjamin Duchowieństwa Kieleckiego, dowiedziawszy się o śmierci swojego proboszcza, wiekowego starca kapłana, u którego jakiś czas był wikarjuszem, bolał, jak syn po ojcu po stracie jego, dniem i nocą, w mroźnej porze, biegł co prędzej, aby w parafji lelow-

skiej oddać mu ostatnią posługę religijną. Tam przybywszy, zastał już orszak pogrzebowy na cmentarzu, parafjan lelewskich, okalających trumnę swojego proboszcza, której złożenie do grobu, powstrzymała mowa pogrzebowa. Jakby nań czekali, chociaż jego przybycia już się nie spodziewano. Przepisnąwszy się przez tłum cmentarny, ukląkł przy trumnie,—wisko jej mu otworzono,—całował zimne zwłoki swojego proboszcza,—skrapiając je łzami czystej swej miłości. Obecni kapłani byli rozrzewnieni, na wskroś przejęci tem przywiązaniem młodego kapłana, do starca kapłana; wikariusza do swojego proboszcza. Parafjanie zostali zbudowani, tym objawem miłości dla ich pasterza, która ich ożywiła, i potwierdziła w ich duszach to posługowanie kapłańskie, jakie pod sterem zmarłego proboszcza, wśród nich pracując, sprawował. A wszystko to Bóg dobry, przenikający najskrytsze tajniki serc ludzkich, w niebie zapisał. Szczegóły mi te z rozrzewnieniem opowiadał ks. Paweł Włodek, proboszcz parafji Szczekociny, który właśnie, przed przybyciem na cmentarz tego kapłana miał mowę pogrzebową. Ze czcią o tem wspominam, i silnie wierzę, że Bóg ci, młody kapłanie, przywiązanie to twoje do swojego proboszcza, sownie wynagrodzi łaską swoją świętą w pracy kapłańskiej.

---

*Mowa Pogrzebowa przygotowana do wypowiedzenia przy złożeniu do grobu zwłok ś. p. X. Kanonika Juliana Ciechanowskiego, na cmentarzu Parafji Daleszyckiej, w d. 18 Lutego 1874 r.*

---

## **W imię Ojca i Syna i Ducha Św. A.**

„Ujrzał światłość wielką: mieszkającym w krainie cienia śmierci, światłość im weszła.“ *Izaj. IX. 2.*

„Wiem że mię podasz śmierci, gdzie jest postanowiony dom wszelkiemu żywiącemu.“ *Job XXX. 23.*

Stanęliśmy nad otwartym grobem, który śmierć tak niespodzianie otworzyła, raniąc serca nasze, a nawskroś boleśnie przesywając dusze, i już jesteśmy u końca posługi żałobno-religijnej, jaką, przez wdzięczną pamięć na ś. p. ks. Kanonika Juliana Ciechanowskiego, jego zwłokom oddajemy. Niezwykle znacząco dzisiejszy obrzęd pogrzebowy nam się przedstawia, boć tę trumnę, która za chwilę zniknie z oczu naszych, otacza liczny orszak kapłanów dwóch djecezji, na czele Najdostojniejszego Naszego Pasterza ks. Biskupa, a z nim się łączą rzesze

wiernego ludu, a wśród tego orszaku i rzeszy, smutkiem okrytych, pochyla się od boleści rodzina zmarłego, która jakby jednym sercem oplakuje niepowetowaną stratę ukochanego swojego brata i krewnego. Nie zbywa i na tych, co zdala, za usłyszeniem pierwszej wieści ozgonie strwożeni, idąc za popędem szlachetnego swojego uczucia i przywiązania, tutaj dla pomodlenia się za duszę ś. p. Kanonika Juljana przybyli z miasta, w którym tenże w ostatnich latach dla dobra djecezji i wiernych parafji kieleckiej przeważniej pracował, utrzymując wszakże ściśle związek duchowy ze swą parafją, nad której owieczkami zawsze czuwał z pasterską troskliwością i miłością.

Nie umawialiśmy się, nie otrzymaliśmy żadnego ziemskiego rozkazu, a jakbyśmy się umówili, i na rozkaz jaki, tak licznie zebrali. Wyższa tajemnicza siła, która na Bogu się opiera, z niebios pochodzi, w skarbie serc ludzkich się kryje, niewidoma dla świata, a w stosunkach codziennego pożycia zda się przycichająca, na to, aby w potrzebnym razie z tem większą, zacząć, a jak dziś i świętą doniosłością się objawiła, popchnęła nas tu wszystkich na raz, i sprowadziła na to miejsce tylu już łez najczystszych wylanych, wśród tych grobów, świadków nieprzeliczonego smutku i boleści, jęków przejmującej żałości, jakie z tej ziemi, na której stoimy, nie przestaną objąć się o niebo w bolesnem swem wołaniu.

Już dostojny w kapitule Kollegijaty Kieleckiej, kolega zmarłego, czcigodny prałat <sup>1)</sup>, starszy wiekiem i dostojnością odemnie, skreślił wam, żałośni słuchacze, żywot ś. p. księdza Kanonika Juljana Ciechanowskiego,

---

<sup>1)</sup> X. Kazimierz Wnorowski.



a w nim objawszy główne rysy pięknego jego charakteru, podniósł zasługi dla Kościoła w diecezji i parafji dalezyckiej przezeń położone, i dotknął rozlicznego stosunku, nacechowanego bądź szlachetnością, bądź prawością, a przedewszystkiem cnotą kapłańską, jaki w życiu jego się wywiązał, i jednał mu cześć i poszanowanie u wszystkich za życia, a po zgonie wywołał żal po nim niezwykły, głęboki.

Powinienbym i ja już zamknąć mowę moję, i sły-  
szeń tylko szept cichej modlitwy waszej, która jak zmar-  
łemu jest najpotrzebniejszą, tak ze strony naszej daje  
najpiękniejsze świadectwo przywiązania naszego ku  
niemu, jednakże żal mi bardzo, jako i wam tu wszy-  
stkim obecnym zmarłego, i dla tego pragnąłbym się je-  
szcze wpatrywać, jakby w obraz jaki, w życie ś. p. X.  
Kanonika Juljana, i choć na chwilę przedłużyć i utwier-  
dzić, zarówno w sercu mojem i waszem, pamięć o nim  
żywą, a tyle nam drogą, i przyczynić się, aby modlitwa  
moja i wasza za duszę ś. p. ks. Juljana była częstszą,  
trwałą i ustała chyba wtenczas tylko, gdy i sami zstąpi-  
my do grobu.

Najwyższą treścią życia i godności ś. p. zmarłego  
było kapłaństwo, a koroną jego, pasterstwo dusz. Z chwi-  
lą zgonu zerwał ze wszystkim, i opuściło go wszystko,  
mienie i inne dostojeństwa, ale sama śmierć nawet nie  
zatarła w nim charakteru kapłańskiego, który na wieki  
pozostanie w duszy jego niezmażalnym, ani rozerwała  
tego związku duchowego, jaki zawarł z owieczkami swojemi,  
który trwać będzie, także na całą wieczność, silnie bo  
nieśmiertelnie.

Poszanowanie w sobie kapłaństwa, stało się główną  
troską i zadaniem jego życia, a wszystko inne, co miał  
w sobie dobrego i zacnego, od tegoż nabierało swej ja-

sności i wartości wewnętrznej. Przez kapłaństwo ujrzał światłość wielką, to jest dokładniej i jaśniej poznał prawdę ewangeliczną i samego Chrystusa, który jest światłością prawdziwą, oświecającą każdego człowieka, i pragnął, o ile tylko było w jego mocy, ażeby ta światłość w każdym zakresie działania jego, jako sługi Bożego, rozszerzała się.

A ztąd wybitną cechą jego przywiązania do zacnej swej rodziny, była religijność, która żywiła w nim gorące pragnienie, ażeby ta światłość wielka, którą sam jaśniej i dokładniej ujrzał przez kapłaństwo, wśród niej jaśniała i ogarniała wszystkich. Dowodem tego, że częstokroć z największą radością, z prawdziwą pociechą, nieopisanem szczęściem opowiadał, gdy w młodszym pokoleniu swej rodziny dostrzegał kierunku religijnego ich umysłu i serca, tak łatwo, zwłaszcza w czasach dzisiejszych skazać się mogących, a w starszych widział bogobojność, przywiązanie do Kościoła Św., i czynnie praktykowaną miłość Boga i bliźniego; jakto, pomiędzy innymi, nam wspominał i o was dwaj pełnych nadziei młodzieńcy, którzyście z szanownym p. Wilhelmem, bratem zmarłego, dla oddania tej oto ostatniej posługi, zdaleka, za usłyszeniem pierwszej o jego zgonie wieści, przybyli.

O Rodzino! oplakująca swojego tak dobrego i tyle do was przywiązanego brata i krewnego, dobroczyńcę i opiekuna, najszczerzego przyjaciela waszego, bez wątpienia we wdzięcznej pamięci przechowasz to pogrobowe o nim wspomnienie. Głos jego dla cię umilkł, serce jego dla ciebie wielkie bić już przestało, zgasł dla was, już do was nie przemówi, nie obejmie was na ziemi uczuciem swem rodzinnem, przyjmij więc w tych słowach pociechę dla siebie z ust kapłana, oceniającego, przede wszystkim w zmarłym, poszanowanie kapłaństwa,

które to sprawiło, że i miłości, z ogniska rodzinnego wziętej, nietylko nie zatracił, ale jej ci święcie i wiernie aż do grobu dochował, i z szlachetnego serca swojego, za łaską Bożą, wyprowadził to źródło, które tak obficie za życia rozlewało wśród was życie duchowe, życie religijne, które i na dalszy ciąg życia waszego, stać się może uświęceniem waszem.

W obec tyle pięknego odbicia się w kółku rodzinnem charakteru ś. p. zmarłego, przynoszącego zaszczyt niemały stronom obydwom, już mi słowo na ustach zamiera, abym was miał zachęcać, iżbyście w modlitwie i dobrych uczynkach, o duszy tyle wam drogiego brata i krewnego pamiętali; to jest potrzebą szlachetnego serca waszego, stanie się węzłem nieśmiertelnym tej miłości, która na ziemi się począwszy, z duszą jego w wieczności łączyć was będzie.

Toż samo poszanowanie, jakie żywił w duszy ś. p. ks. Kanonik Ciechanowski, kapłaństwa, pozostawiło nam kapłanom, wzór, na wskrós przejrzysty, czci i poszanowania, jakim się odznaczał dla Najdostojniejszych Zwierzchników naszej djecezji, zawsze stale i bez najmniejszej odmiany, jakby w równej linii, aż do końca życia swojego. A tem większej wartości ta cześć, i to poszanowanie, dzisiaj przy zwłokach jego w oczach naszych nabierają, że obok zachowania swej godności, na głębokiej pokorze kapłańskiej się opierały, miały swe źródło w sumieniu i wypływały z silnego przekonania. Dla tego Najczcigodniejsi nasi Księża Biskupi <sup>1)</sup> nietylko mieli w nim posłusznego podwładnego i sumiennego pracownika, ale zarazem szczerego przyjaciela, wiernego doradcę,

---

<sup>1)</sup> Ś. p. X. Biskup Majerczak zmarły 1870 r. i jego Ekscelencja X. Biskup Kuliński.

zaufanego powiernika; nie tylko darzyli go zawsze swą łaską, ale i ogarniali miłością. A jak cennymi są te przymioty, niechaj wam sam Bóg to przypomni, który w księdze Ekkleziastyk objawił: „Wierny przyjaciel jest mocna obrona, a kto go znalazł, skarb znalazł. Wiernemu przyjacielowi niemasz porównania, i niemasz godnej wagi złota i srebra przeciw dobroci wiary jego. Przyjaciel wierny lekarstwo żywota i nieśmiertelności: a którzy się boją Pana, najdą go.“ (VI. 14); i znowu: „Miej wiele życzliwych, a od porady miej jednego z tysiąca.“ (VI. 6.) i wreszcie: „Kto zdradliwie chodzi, objawia tajemnice: ale kto wiernego serca, tak tego czego mu się przyjaciel zwierzył.“ (Ks. Przypowieści XI. 13). Kto odkrywa tajemnice przyjacielskie, traci wiarę, i nie najdzie przyjaciela po myśli swej.“ (Ekklez. XXVII. 17). Sama zaś obecność Najdostojniejszego naszego Pasterza, uświetniająca ten obrzęd pogrzebowy, daleko wymowniej niż słowa moje, o tych wysokich przymiotach, które ś. p. zmarłego w stosunku do Władzy djecezalnej zdobyły, zaświadcza.

Poszanowanie w sobie kapłaństwa, które tak wybitnie objawiło się w jego wzorowej uległości i posłuszeństwie, czci i poszanowaniu dla Władzy djecezalnej, wyróżniało go też wśród innych, i w stosunku bądź do kapłanów, z którymi miał do czynienia jako zwierzchnik, bądź do kapłanów rówieśników swoich, jakoteż i do kapłanów najbliższych sąsiadów swej parafji i kapłanów młodszej braci swojej. Jeżeli było potrzeba, nie wahał się i zranić, ale zawsze godził w ranę człowieka, z istotnem pragnieniem zleczenia jej; a obok tego posiadał przedziwną tajemnicę odgadywania rzetelnej dobrej strony każdego, którą wypowiadając słowa prawdy, zawsze ją podnosił; i na czasie zablizniał ranę w człowieku, a otwierał w nim źródło poczucia godności kapłańskiej. Rówieśni-

kom swoim był mocną obroną, a sąsiadom pomocą niezawodną i zawsze gotową, o ile na to liczne jego obowiązki, zwłaszcza w ostatnich czasach, pozwalały. Szczególniej, w gronie młodszej swej braci kapłanów, jaśniał nam wszystkim uprzejmością słowa, delikatnością obejścia się, miłą wesołością, nieraz niewinnym dowcipem i żarliwością nikogo nie raniącą, a wszystkich rozweselającą. Nie było to wszakże poufaniem się, zacierającym urok, tyle pożądanym do utrzymania, a zwłaszcza w stanie kapłańskim, starszeństwa, powagi i osobistej godności, ale jednaniem sobie serc i pozyskiwaniem ich miłości, bez żadnego wyrachowania z góry obmyślanego i ciernia obłudy, nieszczerości, lub jakowegoś wymuszenia. Prawie każdy z nas zapamięta sobie na zawsze, jego szczere słowo pociechy w smutku, współczucie okazane w strapieniu i niejedną dobrą radę, daną w złym razie.

Ztąd w urzędowym czysto znalezieniu się ś. p. ks. Juljana do kapłanów, cechowało go wysoce umiarkowanie, a w prywatnych stosunkach zawsze tchnął duchem pojednawczym. A co przyrzekł, lub do czego się zobowiązał, pewną było rzeczą, że spełnionem zostanie. W najszlachetniejszych bowiem uniesieniach człowieka, w najczystszych pragnieniach kapłana, zawsze mierzył wszystkie siły swoje, sprowadzając je do działania, i rachował się z sobą tak, że niemal każde słowo swoje brał w stosunku do mającego się dokonać przezeń czynu. Tym sposobem strzegł się jałowego tylko pokazu, czezej mowy i bezowocnego zobowiązania się, a licząc na łaskę Pana Boga, zawsze zobowiązywał się do tego tylko, co czuł że dokona, czego szczerze pragnął dokonać, i dla dokonania czego wówczas dokładał ze swej strony wszelkiego możliwego starania. I dla tego ś. p. ks. Juljana słowu całkiem zaufać, i na niem bezpiecznie oprzeć się było można.

Liczne szczegóły z życia ś. p. ks. Kanonika Juliana cisną mi się do przypomnienia, które po za zakresem kółka rodzinnego i stosunku do władzy swej Zwierzchniczej i kapłanów, rozjaśniały piękny charakter zmarłego, i objawiały jego czule a szlachetne serce, i opierały się także na poszanowaniu kapłaństwa, które głęboko żywił w swej duszy. Poprzestanę wszakże na krótkiem zaznaczeniu tylko tego, co z poszanowania w sobie kapłaństwa wypływając, zajaśniało bardziej w życiu czysto pasterskiem ś. p. ks. Juliana.

Jest tu w pośród nas dziecię tutejszej parafji, kapłan, przyjaciel i kolega mój w zawodzie nauczycielskim, dobrze znany wam wszystkim, i wpatrujący się wraz z nami w ten oto grób, otwarty dla przyjęcie zwłok ś. p. zmarłego waszego pasterza. On to obudzenie się w duszy swej życia duchownego, przecucie ujrzenia światłości wielkiej powołania do stanu kapłańskiego, w którym dokładniej i jaśniej poznaje się prawdę ewangeliczną i samego Chrystusa, winien Bogu i łasce Jego świętej, to prawda; ale rozwinięcie się tego życia, jaśniejsze pojęcie i zrozumienie tego powołania, w czasie i okolicznościach, w jakich zdawałoby się mogło, że dziecię i młodzieniec, sami sobie są pozostawieni, bez poparcia i pomocy, zwłaszcza moralnej, nie z ich winy, bo ani od nich samych, ani od ich otoczenia niezależnych, — po Bogu, zawdzięcza pasterzowi waszemu i swojemu zarazem, ś. p. ks. Julianowi, o którym zawsze z wdzięcznością wspominając, i w dniu wczorajszym nazwał go pierwszym dobroczyńcą swoim i pierwszym ojcem duchownym. I rzecz dziwna, gdy się poraz ostatni z sobą, zaledwie tydzień temu żegnali, nie przewidując, że się na zawsze rozstają, ś. p. ks. Julian, pasterz wasz, ze łzami go żegnał, z taką serdecznością, jakby się zdawało, że w jednej chwili, dawna

opieka pasterska dla dziecięcia swej parafji, pomoc moralna dla alumna, a późniejsze poszanowanie dla kapłana, ożywiły się czystem wspomnieniem, i zpotęgowały się jeszcze bardziej, wywołując w dwóch sercach radość ze szczęścia wspólnego, które rozpromieniło się wówczas wdzięcznością z jednej, a przywiązaniem z drugiej strony.

I to wspomnienie wstąpiłoby razem do grobu ze ś. p. ks. Julianem, gdyby wdzięczność ku pierwszemu dobroczyńcy i pierwszemu ojcu swojemu duchownemu, o niem nie rozpowiedziała. A jakkolwiek przyjaźń i koleżeństwo, i nad grobem, ze względu na żyjących jeszcze miarkować się muszą, ale się nie zdradzają, tylko wspólnie dopomagają sobie do uczczenia pamięci zmarłego, dla tego z całą swobodą o tem wspominam.

Zresztą, niemależ to wagi i znaczenia jest rzeczą, kiedy pasterz dusz nietylko że nie zatraci, ale i owszem, o ile w jego jest mocy zaopiekuje się powołaniem, budzącem się w duszy dziecięcia swej parafji do stanu duchownego, dziecięcia odznaczającego się pobożnością i dobremi przymiotami. Jeden ze znakomitych Biskupów, trzynaście lat temu, podnosząc tę stronę pracy pasterskiej na parafji, i dając zachętę swojemu Duchowieństwu aby i w tym kierunku czuwać nie przestawało, w jednej ze swych konferencji, na rekolekcjach, które razem z kapłanami odprawiał, w te do nich odezwał się słowa: „Przez to uczynicie wiele dobrego; oddacie Kościołowi i duszom usługi wielkie. Gdyby Bóg nie natchnął dobrego mojego Proboszcza żarliwością w zaopiekowaniu się i poparciu mię w początkowej nauce, syn ubogiego ogrodnika nie byłby dzisiaj waszy Biskupem.“ Mówiąc to Biskup począł płakać <sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> *Celebrités catholiques. Monseigneur Plantier évêque de Nismes par M. Eugène Veuillot str. 2.*

Ś. p. ks. Juljan, wspierając dziecię swej parafji, w drodze powołania kapłańskiego, nie zapomniał i o wszystkich owieczkach swoich, którym wskazując drogę powołania do życia chrześcijańskiego, w niej je umacniał. Jakoż w ogólności, w stosunku i związku duchowym do całej parafji, praca pasterska ś. p. ks. Juliana była żarliwą; długi czas mieszkał wśród owieczek swoich, a do Kielc zjeżdżał tylko na kandencje, jako kanonik kaznodzieja tamecznej Kollegjaty. A pomimo że urząd kaznodziejski w rzeczonej kollegjacie sprawował aż do śmierci, ostatnie bowiem kazanie tam wypowiedział na tydzień przed swym zgonem, a do tego od lat prawie trzynastu był jeszcze sędzią surrogatem konsystorza generalnego w Kielcach, to wszakże w większą znacznie połowę roku na niedzielę i święta zjeżdżał do Daleszyc, częstokroć mimo niepogody i w słońce największą. Głosił wam Słowo Boże, lub słuchoł spowiedzi, sam załatwiał wszystkie ważniejsze sprawy parafjalne, w których niejednokrotnie dla zasięgnięcia jego rady i pomocy pasterskiej, samiście doń do Kielc przybywali, boście w pasterzu swoim pokładali ufność nieograniczoną. Pamiętacie jak częstokroć w ostatnich latach, umęczony ranną posługą kapłańską w kościele, a zwłaszcza słuchaniem spowiedzi, po południu wstępował na ambonę, w czasie nabożeństwa pasyjnego, i po nauce o Męce Pańskiej, schodził z niej wyczerpany na siłach, prawie ledwie trzymający się na nogach, i wówczas dwóch ludzi brało go pod ręce, i prowadziło na plebanję, aby odpoczął i odzyskał siły.

A którzy czytać umiecie, niejedną dobrą, pożyteczną, pobożną książkę braliście od pasterza swojego do czytania, boć troskał się i o to, aby czytanie nietylko od Boga was nie odprowadzało, ale stawało się pożytecznem dla umysłu, a zbawiennem dla duszy, i w tym celu dowie-



dziawszy się o ukazaniu się jakiej dobrej ludowej książki, zaraz ją kupował i dawał do ręki swym parafjanom.

Nadewszystko zaś przygotowanie dzieci do pierwszej spowiedzi i komunji świętej, leżało na sercu waszemu pasterzowi. Po należytem oświeceniu dziatwy, które, za porozumieniem się, radą i kierunkiem swojego proboszcza prowadził ks. wikary, sam ś. p. zmarły pasterz wasz, oznaczywszy po temu uroczystość odpowiednią, zjeżdżał do parafji tutejszej na dni kilka, zasiadał z innymi kapłanami do słuchania spowiedzi, a później oczyszczone dusze dzieci waszych, umacniał słowem Bożem, karmił niewinne dziatki wasze, Ciałem Przenajświętszem i Krwią Przenajdroższą Pana Jezusa, i niczego nie pomijał, aby pamięć, tyle wielkiej, tyle świętej uroczystości, pierwszej Komunji świętej, utwierdził w ich młodocianych sercach i sumieniach, na całe życie <sup>1)</sup>.

Bez wątpienia ś. p. pasterz wasz niejednego ratował w potrzebie, kiedy ze śmiercią jego wyszły na jaw w Kielcach wsparcia, które za życia w cichości czynił „zamykając jałmużnę w sercu ubogiego“ jak radzi Pismo Święte, Ekklez. XXIX. 15. Sam wiem o jednym wypadku w którym pewnej rodzinie, zagrożonej w swym bycie materialnym, ze znaczną summą przyszedł w pomoc. A je-

---

<sup>1)</sup> Troskanie się to pasterskie, ś. p. X. Juljana, o dzieci swęj Parafii, w należytem ich przygotowaniu do pierwszej Spowiedzi i Komunii świętej, Najdostojniejszy Nasz Pasterz Jego Ekscellencja X. Biskup Kuliński podniósł w mowie swej pogrzebowej, z wielkiem zbudowaniem ludu, a nie małą korzyścią dla kapłanów, a zwłaszcza dla obecnych alumnów Seminarjum Kieleckiego. Przypomnienie i zaznaczenie przez samego X. Biskupa tego szczegółu z życia pasterskiego, uczynione na cmentarzu, przy zwłokach i nad grobem ś. p. zmarłego kapłana, Pasterza dusz, stało się jakby żywym przypomnieniem i silnem zaleceniem wszystkich Rozporządzeń Djecezalnych w tym przedmiocie wydanych.

żeli jestem w możności o tem zaświadczyć, to nie dla tego, iżby z tem ś. p. zmarły miał się objawiać, alboliteż przechwalać, ale że z zrządzenia Bożego, i samego położenia rzeczy tak wynikło, że jedynie tylko przez pośrednictwo moje ten ratunek, w niesłychanie krytycznej potrzebie, mógł być przezeń danym. Nie było mu też obcem w praktyce to zalecenie P. Jezusa w Ewangelji świętej dane: „Gdy tedy czynisz jałmużnę, nie trąb przed sobą, jako obłudnicy czynią w bożnicach i po ulicach, aby byli czczeni od ludzi: zaprawdę powiadam wam, wzięli zapłatę swoją. Ale gdy ty czynisz jałmużnę, niechaj nie wie lewica twoja co prawica twoja czyni, aby jałmużna twoja była w skrytości, a ojciec twój, który widzi w skrytości odda tobie.“ Św. Mat. VI. 2—4.

Przedstawiając wydatniejsze strony życia zmarłego odnośnie do parafji, w której był pasterzem, mam na celu tylko przypomnienie, że ś. p. ks. Julian ujrzawszy przez kapłaństwo światłość wielką, która w nim rozjaśniała i uświęcała poczucie godności kapłańskiej, wskazywała mu obowiązki świętego urzędu pasterza dusz, pragnął i pracował, o ile w jego było mocy, aby i parafjanie jego ujrzeli w duszach swoich też samą światłość, poznali prawdę ewangeliczną i samego Chrystusa, który jest światłością prawdziwą, oświecającą każdego człowieka.

Pochwała bowiem lub nagana, z czyjejkolwiek bądź strony, ani podniesie, ani zniży wewnętrznej wartości duszy jego, jak również nie nada, ani odejmie dobrym uczynkom jego pobudki nadnaturalnej, którą kapłan ożywiony. może mieć w sumieniu swoim to błogie świadectwo, że wówczas tylko jedynie dla chwały Boga, ku własnej zasłudze na żywot wieczny, a zbawiennemu pożytkowi i uświęceniu dusz pracuje. Zresztą jeżeli zawsze, to tem bardziej w obec grobu powinniśmy powta-

rzać to zalecenie Chrystusowe: „Gdy uczynicie wszystko co wam rozkazano, mówcie: służy nieużyteczni jesteśmy.“ (św. Łukasz XVII, 10); a zapominając o sobie samych, Bogu cześć i chwałę oddawać: „Nie nam Panie, nie nam, ale imieniowi twemu daj chwałę.“ (Psalm CXIII. 1.).

Powstrzymujemy się od przedwczesnej pochwały żyjących, która jeszcze sprawiedliwego uznania zasługi nie stanowi: „nie chwal przed śmiercią żadnego człowieka:“ „przy skończeniu człowieczym odkrycie uczynków jego;“ „bo łącno jest przed Bogiem w dzień śmierci zapłacić każdemu według dróg jego;“ (Ks. Ekklez. XI. 28—30), ale nie możemy pozostać obojętnymi, i nie chcemy być martwemi głazami, gdy z grona naszego brat kapłan nam ubywa, którego szczerze za życia miłowaliśmy, a po śmierci dotkliwie uczuliśmy stratę jego, i przekonaliśmy się, że służył Bogu wiernie w kościele; a przedewszystkiem wielbić Boga całą potęgą duszy naszej za to pragniemy, gdy zmarły kapłan, w ciągu całego życia swojego, światłość w około siebie, pracą swą kapłańską roznosił. „Niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi: aby widzieli uczynki wasze dobre, i chwalili ojca waszego, który jest w niebiesiech.“ (św. Mat. V. 16).

Niechaj więc imię Pańskie będzie błogosławionem za to wszystko, co ś. p. ks. Juljan, w ciągu całego życia swojego działał dobrego dla chwały Pana Boga, zbawienia własnej duszy i uświęcenia swych parafjan.

Wy zaś parafjanie, chwalcę Pana Boga, za wszystko dobre, które wśród was i dla was pasterze wasi czynili, przechowajcie w sercach waszych, a modlitwie nadewszystko, wdzięczność dla ś. p. ks. Juljana, pasterza waszego, za prace jego kapłańskie nad wami, i we czci wielkiej miejcie posłannictwo, które kapłani w Kościele świętym sprawują. „Ze wszystkiej duszy waszej

bójcie się Pana, a kapłany jego miejcie za święte“ (Ks. Ekklez. VII. 31.) t. j. szanujcie, czcujcie, miejcie w uszanowaniu. Osieroceni zaś przez stratę waszego pasterza proście Pana żywa, aby wysłał robotniki na żniwo swoje“ (św. Łuk. X. 2.) do tej części winnicy Chrystusowej, którą składacie, i w osobie następcy ś. p. ks. Juljana dał wam żarliwego pasterza, prawdziwego sługę Bożego.

A teraz pożegnajcie już na zawsze, tu na ziemi, ś. p. ks. Juljana; boć ojciec wasz umarł, zwłoki waszego pasterza już w trumnie, i za chwilę spocznie w ziemi, obok ojców i matek waszych, obok dziadów i naddziadów waszych, w pośród grobów i mogił, które usypały ręce wasze. Ojciec między dziećmi swemi, pasterz wśród owieczek swoich. A żegnając, mówcie: wieczny odpoczynek za duszę ś. p. ks. Juljana, i proście Pana Boga, aby mu odpuścił wszystkie winy i grzechy, które z ułomności ludzkiej, nieodłącznej od każdego człowieka, w ciągu życia swojego mógł zaciągnąć, i aby w krainie śmierci, w której już mieszka, weszła dla niego światłość wiekista, iżby co prędzej oglądał Boga i cieszył się szczęściem z jego posiadania, na wieki.

A wy młodzi lewitowie, alumni seminarjum Kieleckiego, drodzy nasi uczniowie, którzyście na barkach swoich zwłoki ś. p. ks. Juljana na cmentarz odnieśli, przechowajcie nazawsze, głęboko w swych duszach, pamięć dnia dzisiejszego <sup>1)</sup>. Już bez wątpienia przeczuwacie trudy

---

<sup>1)</sup> Alumnów obecnych na pogrzebie było dwunastu, mianowicie: Pruszyński Franciszek Djakon, Gajdziński Wincenty Kleryk, Kucharski Jan Djakon, Nabdalski Michał Djakon, Wojciechowski Władysław Djakon, Tajlor Edmund Subdjakon, Adamczyk Józef Subdjakon, Janeczko Stanisław Kleryk, Dybowski Teofil Kleryk,

i walki życia kapłańskiego, ciężar krzyża pasterstwa dusz, jaki na was spadnie, ale po tej miłości kapłanów i ludu, jaka grób ś. p. ks. Juliana otacza, po tym płaczu <sup>1)</sup> jego parafijan, jakiście słyszeli, po tem ich łkaniu, które przy wynoszeniu zwłok ich pasterza z kościoła obito się o sklepienia świątyni, przekonajcie się i wierście silnie, że Bóg dobry pracy swych kapłanów błogosławi, i waszej błogosławić będzie, bylebyśmy tylko wszędzie i zawsze chwały Jego szukali, własnego naszego uświęcenia, i uświęcenia dusz nam powierzonych, — a roznieście po djecezji tę miłość, jaką ś. p. zmarły żywiąc w swem sercu ku dzieciom swej parafii, pasterską swą opieką szczególnie je otaczał, w czasie pierwszej ich spowiedzi i Komunii Świętej.

Wreszcie wszyscy, wracając do domów naszych, rozważajmy, że i nas także Bóg po śmierci, i że nas także czeka grób na cmentarzu, gdzie jest postanowiony dom wszelkiemu żywiącemu. A rozważając to, przez żal za grzechy, pokutę, dobre życie, sumienne i żarliwe spełnienie swych obowiązków, modlitwę, gotujmy się do dobrej śmierci, śmierci szczęśliwej, śmierci w łasce Bożej. Amen.

---

Wojna Czesław Kleryk, Malanowicz Józef Kleryk, Majerski Stanisław Kleryk. Z umysłu tu wypisuję wasze imiona i nazwiska, na pamiątkę dnia, w którym pogrzeb ś. p. X. Juliana Was rozrzuwnił i zbawiennie na Was oddział.

<sup>1)</sup> W czasie mowy pogrzebowej, w wilgą pogrzebu — płacz w kościele parafian był tak wielkim, że zagłuszał słowa mówiącego wówczas X. Walentego Pękalskiego, Plebana Parafji Bieliny, Djecezji Sandomierskiej, najbliższego sąsiada ś. p. X. Juliana.

## SPIS RZECZY.

---

|                                                                                                                                     | <i>strona</i> |
|-------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|---------------|
| Przedmowa .....                                                                                                                     | 5             |
| 1. Pierwsze lata. Wstąpienie do Seminarjum. Wyświęce-<br>nie na Kapłana.....                                                        | 11            |
| 2. Przeznaczenie na Wikariat przy Kollegjacie Kieleckiej.                                                                           | 17            |
| 3. Zostaje Kanonikiem Kaznodzieją i Proboszczem Dale-<br>szyckim .....                                                              | 19            |
| 4. Sprawowanie Urzędu Kaznodziejskiego .....                                                                                        | 20            |
| 5. Praca Pasterska nad duszami w Parafji Daleszyce ...                                                                              | 36            |
| 6. Zostaje Sędzią Surrogatem Konsystorza Kieleckiego.<br>Zachowanie się na tym urzędzie.....                                        | 40            |
| 7. Sprawowanie innych urzędów Kościelnych.....                                                                                      | 48            |
| 8. Czynności duchowne nadobowiązkowe .....                                                                                          | 51            |
| 9. Stosunek do Księży Wikarjuszów .....                                                                                             | 56            |
| 10. Utrzymanie stosunku z Kolegami.....                                                                                             | 67            |
| 11. Stosunek do młodzieży Seminaryjskiej.....                                                                                       | 70            |
| 12. Łagodność, słodycz charakteru, a obok tego takt wielki.                                                                         | 74            |
| 13. Uposażenie. Korzystanie z niego. Troskliwość o utrzy-<br>manie w całości, porządku i czystości Kościo-<br>ła Daleszyckiego..... | 79            |
| 14. Śmierć.....                                                                                                                     | 87            |
| 15. Pogrzeb.....                                                                                                                    | 102           |
| 16. Zakończenie.....                                                                                                                | 105           |
| Mowa pogrzebowa.....                                                                                                                | 109           |



Biblioteka WSP Kielce



0248525

